ŻYCIE

ROK XI — NR 35 (532) NIEDZIELA, 1 WRZEŚNIA 1957 R. CENA 1/6

Uroda życia. Młodość, słońce i wakacyjna swoboda. Zdjęcie to zaczerpnięte zostało z książki Włodzimierza Okońskiego pt. „Wielka Tajemnica", która ostatnio ukazała się w druku. Książka porusza wielkie problemy młodości w sposób jasny i obrazowy, przedstawiając je nowoczesnym stylem. Piękne ilustracje i rysunki podnoszą wartość tej niezwykłej książki. O „Wielkiej tajemnicy" piszemy na str. 3 bieżącego numeru.

WYMIANA
EKA POLSKA
LONDYN

ŻYCIE

TYGODNIK POLSKIEJ EMIGRACJI KATOLICKO-KULTURALNY

ROK XI NR 35(532)

Niedziela, 1 września 1957 r.

Wydaje:

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „VERITAS", — 12 Praed Mews, London, W.2. Telefony: AMBassador 6879; PADdington 9734

Redakcja: Godziny przyjęć codziennie z wyj. sobót, niedziel i świąt g. 3 - 4 pp. Redakcja rękopisów nie zwraca.

Administracja: Czynna codziennie od 9-12 i 2-5 z wyj. sobót, niedziel i świąt.

Prenumerata (płatna z góry): miesięcznie: szyl. 6/6, dol. 1.10, fr. fr 330; kwartalnie: szyl. 19/6, dol. 3.00, fr. fr. 975; półrocznie s. 39/-, dol. 6.00, fr. fr. 1.950. **Wpłaty: a) w krajach bloku szterlingowego:** Postal lub Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) **w krajach bloku dolarowego:** International Money Orderami lub zwykłym przekazem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) **we wszystkich innych krajach:** do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym wprost do Administracji „Życia". Zmiana adresu sh 1/-, płatne równocześnie z zawiadomieniem.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez 1 łam — £ 1, dol. 3.00, fr. fr.1.000. Kolor. 100% drożej.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Argentyna: „Libreria Polaca", Serrano 2076, piso I, Buenos Aires. **Australia: „Społem",** 64 Tapley's Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; **R. Treister,** 138 Burton St., Darlinghurst, N.S.W. **Belgia: Mme** E. Kulakowska, 1, Avenue Tedesco, Bruxelles. Pren. kwart. 130 frs. **Brazylia: Książnica Polska,** Caixa Postal 5201, Rio de Janeiro; **ks. dr Antoni Łatka,** Praça Cel. Fernando Prestes No. 233, Sao Paulo. **Dania: Ks. O. J. Szymaszek,** Skt. Annae Kirke, Hans Bogbinders Alle 2, Kobenhavn S. **Francja: Ks. K. Stolarek,** 29 Av. du Gen. Leclerc, La Ferté-sous-Jouarre, (S. et M.), CC 5 603 40. **Holandia: B. Galas,** Fagelstraat 15A, Breda. **Kanada: Canadian Mosaic Publishers,** Suite E, 4118 Western Av., Montreal 6; **International Book Service,** 57 Queen St. W., Toronto. **Niemcy: St. Mikiciuk,** Gablonzerstr. 7/I, (13b) München 45. Pren. kwart. 10 MD. **Norwegia: B. Łubiński,** Kongesgat 2, Moss. **Stany Zjedn.: „Gryf Publication",** 296 Sheridan Av., Albany, N.Y; **M. Kijowski,** 380 North Av., Dunellen, N.J.; **„Pomoc" — Eksport-Import,** 761 Filmore Ave., Buffalo 12, N.Y.; **S. J. Rozmysłowicz,** 5718 St. Lawrence, Detroit 10, Mich.; **Mme J. Stojanowska,** 424 Ave. „E", Bayonne, N.J.; **Veritas Americana,** 134-09 Cherry Ave., Apt. 3B, Flushing 55, N.Y. **Szwajcaria: Mme B. Gierszewska,** Wallisellenstr. 483, Zurich, konto pocztowe: Zurich VIII 50734. Pren. kwart. 9.00 fr. **Szwecja: Mgr. B. Z. Kurowski,** Lund, Revingegatan 13B. Pren. kwart. 14.25 krs. **Włochy: Mme Bulhak-Jelska,** via Salaria 300 C Roma.

KRONIKA

MIESIĄC POMOCY INWALIDOM WOJENNYM

Jak każdego roku, Związek Inwalidów Wojennych PSZ urządza miesiąc zbiórki na pomoc ofiarom wojny wśród społeczeństwa polskiego na emigracji. W wydanej z tej okazji odezwie czytamy między innymi:

„Apelujemy do was o pomoc materialną dla inwalidów wojennych. Czynimy to w poczuciu obowiązku, że ofiar wojny nie wolno zostawić bez pomocy... Nasza akcja pomocy i opieki nad inwalidami polskimi poza Krajem i indywidualna pomoc inwalidom w Polsce uzależniona jest od stopnia Waszej ofiarności. Żywimy nadzieję, że inwalidzi polscy nie zostaną zapomniani a zbiórka na pomoc dla nich spotka się z życzliwością, braterskim i koleżeńskim poparciem."

Nowością w stałej akcji pomocy inwalidom jest, że objęła ona obecnie także indywidualną pomoc inwalidom polskim w Kraju. Rzecz jasna, że wymaga to tym większych środków, tym większych funduszów, by pomoc ta mogła być rzeczywiście skuteczna, choćby nawet w stosunku tylko do części inwalidów wojennych przebywających w Kraju.

Od stycznia bieżącego roku rozpatrzono szereg podań z Kraju i przyznano dla inwalidów w Polsce zapomóg na kwotę £ 750. Z powodu braku funduszów pomoc tę zrealizowano niestety tylko w granicach £ 222.10.6 w najbardziej pilnych i koniecznych wypadkach.

Na emigracji przebywa w różnych krajach (Wielka Brytania, Francja, Niemcy, Włochy i inne kraje) około 8.460 polskich inwalidów wojennych, z których około 3.800 potrzebuje pomocy. W ciągu ostatnich trzech lat kwoty przeznaczane na tę pomoc stale wzrastały i wynosiły: w roku 1954 — £ 5971.14.9, w roku 1955 — £ 6248.7.9, w roku 1956 — £ 8328.14.1½.

Pomożemy, jak nas na to stać, inwalidom wojennym!

ŚWIĘTO DYWIZJONU 303

Sławny Dywizjon 303 obchodzi w dniu 1 września swe święto. Z okazji tej odprawiona zostanie Msza św. w Brompton Oratory za dusze poległych i zmarłych lotników Dywizjonu, który — założony w 1918 roku — służył Polsce bez przerwy aż do końca drugiej wojny światowej i okrył wielką sławą polskie lotnictwo. Jak wiemy — Dywizjon 303 walczył w czasie bitwy powietrznej nad Wielką Brytanią i odnosił wspaniałe zwycięstwa w walkach, które dopomogły Królewskim Siłom Powietrznym do odparcia Luftwaffe. Toteż święto Dywizjonu zainteresuje zapewne także i społeczeństwo angielskie. O godz. 3.30 ostatni dowódca Dywizjonu mjr pil. Z. Bieńkowski złoży wieniec pod pomnikiem Lotnika Polskiego w Norholt. Wieczorem odbędzie się w Klubie Lotników w Londynie zebranie towarzyskie lotników z rodzinami i przyjaciółmi.

NAGRODA PISARSKA SPK

Ustanowiona w roku 1950 nagroda pisarska SPK jest przyznawana każdego roku w dniu Święta Żołnierza za pracę literacką, naukową lub publicystyczną w języku polskim czy też obcym, reprezentującą kulturę polską wobec obcych. W roku bieżącym jury w składzie: Władysław Donigiewicz (SPK), gen. prof. Marian Kukiel (Polskie Two Historyczne w W. Brytanii), red. Ludwik Rubel (Związek Dziennikarzy R. P.), dr Tymon Terlecki (Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie) — przyznało po £ 75 — nagrody: 1) prof. dr. I. M. Bocheńskiemu, O. P. za całokształt jego dorobku naukowego, a w szczególności za prace: „Die Europeische Philosophie der Gegenwart" (Współczesna filozofia europejska) i „Précis du Logique Mathématique" (Zarys logiki matematycznej); 2) Wacławowi Zagórskiemu za książkę o powstaniu warszawskim, pt. „Wicher wolności".

„Ze swej strony jesteśmy szczególnie radzi z nagrodzenia prac o. Bocheńskiego, którego naukowa działalność wzbudzała w nas zawsze rzetelny podziw, i którego mieliśmy zaszczyt poznać bliżej przy wspólnej pracy w Katolickim Ośrodku Wydawniczym.

ANGLO-POLISH SOCIETY (APS)

Grupa działaczy Towarzystwa Angielsko - Polskiego po posiedzeniu zarządu w Domu SPK w Londynie; wśród nich przewodniczący, znany przyjaciel Polaków, p. Tom Neale z Bradfordu, wiceprezydent APS, i hon. sekretarz Towarzystwa p. Mary Corney z Manchesteru, której artykuł pt. „Towarzystwo Angielsko-Polskie" ukazał się w ŻYCIU, nr 33(530) z 18. 8. 1957, str. 8.

NOWOŚCI WYDAWNICZE DLA DORASTAJĄCEJ MŁODZIEŻY

„Horyzont poczyna się zaciemniać, pokazują się na nim pierwsze chmury, oznaki zbliżającej się burzy. Ma już lat 13. Spojrzenie jego zdradza pierwsze wyrazy zaniepokojenia, zamyślenia, czegoś, czego sam nie rozumie... Czegoś mu brak. Ale czego? Czy jego koledzy przeżywają to co on teraz? To samo czują i o tym samym myślą? Chciałbym z którymś o tym porozmawiać, ale z którym?"

„...Czegoś się boi i sam nie wie czego. Stale o czymś myśli a nawet nie umiałby powiedzieć o czym. Ciało ma to samo, a czuje jakby inne, czuje w muskułach jakiś niepokój. Czy inni koledzy to samo przeżywają? ...A może on nie jest normalnym chłopcem, może inni nie czują tego wszystkiego, co on teraz odczuwa i przeżywa?..."

„...Mamusia jednak musi coś wiedzieć, co on przeżywa, bo nieraz gładzi go po głowie i jest trochę smutna, a czasem pocałuje i mówi, że się zmienił. I sam nie wie dlaczego, bo przecież tak ją kocha, — a poczyna go drażnić, gdy ona go głaska albo całuje. A z drugiej strony to czuje, że chciałby jak dawniej, jak jeszcze rok temu rzucić się jej na szyję, albo położyć głowę na jej piersi, gdy siedzi w fotelu i powiedzieć wszystko, wszystko..."

„...A potem przypadkiem usłyszał, jak mamusia powiedziała tatusiowi: Zostaw go w spokoju, mój drogi, bo przecież wiesz sam co przeżywa, to mu przejdzie..."

„Ale bomba wybuchła dopiero dziś. Dawno już czuł, że coś będzie. Rodzice rozmawiali długo ze sobą po kolacji, coś się przekomarzali. Wreszcie weszła do jego pokoju mamusia, pytając, czy jeszcze nie śpi. A on nie spał, bo myślał właśnie gdzieby uciec ze Staszkiem. Więc mamusia usiadła na brzegu łóżka, zaczęła go znów gładzić po włosach i coś tam mówić, ale nie umiałby wszystkiego powiedzieć, taki był zły i tak mu skakały myśli. Chciał nawet uciec z łóżka, ale właśnie na brzegu siedziała mamusia... w końcu sam nie wie dlaczego, ale zaczął płakać i już mu nie było wcale wstyd, tylko wcisnął głowę w poduszkę i płakał, a gdy mamusia wzięła jego głowę i mocno przycisnęła do swojej, wcale się nie bronił, tylko płakał i czuł, że tym płaczem mówi wszystko, że coś w nim pękło, że staje mu się lżej. Tego wieczoru zasnął lżej i szybko."

„Nie bardzo pamięta o czym wtedy wieczorem mówiła do niego, bo płakał i nie uważał na początku, ale coś niecoś przypominał sobie: że musi być spokojny... że wszyscy chłopcy to przechodzą, ...że staje się mężczyzną, ...żeby szanował swoje ciało, bo wszystko co w nim teraz zachodzi jest naturalne, tak jak Pan Bóg stworzył i chce żeby było..."

*

Iluż chłopców ma szczęście mieć taką mamusię, nie tylko kochającą, ale na tyle rozumną, by w odpowiedniej chwili porozmawiać z synem szczerze i otwarcie, uspokoić jego obawy i balsam miłości macierzyńskiej lać na wzburzony umysł dorastającego młodzieńca?!

I dlatego, że niestety wielu dorastających chłopców pozbawionych jest tej czułej i troskliwej pomocy ze strony ich rodziców, dobrze się stało i jest naprawdę w i e l k ą z a s ł u g ą „Veritasu", że podjął trzecie rozszerzone wydanie „Wielkiej tajemnicy", napisanej przez kapłana i lekarza ks. Włodzimierza Okońskiego. O książce tej w poprzednim jej wydaniu, gdy autor był jeszcze medykiem, pisał profesor uniwersytetu warszawskiego dr Zdzisław Michalski: „Uważam, że książka, jedyna w swoim rodzaju w języku polskim, powinna być przez koła wychowawcze uznana za lekturę obowiązkową dla klas licealnych i włączona do kursu higieny wykładowej w szkołach średnich." Od tamtego wydania książka zyskała jeszcze na swe wartości, dzięki doświadczeniu autora nabytemu nie tyle przez lekturę, ale — co ważniejsze — przez bezpośredni kont z dorastającą młodzieżą, która wyczuwając, jak to młodzież potrafi, serce jej oddane, zwierzała się szczerze, ustnie i listownie, autorowi ze swych przeżyć w tym tak ciężkim dla młodych okresie życia. Jak autor stwierdza w przedmowie, „korespondencja, rozmowy, kontakty osobiste pracowały nad przygotowaniem obecnego wydania. A do polskich przyjaciół dołączyli się ich włoscy, angielscy, czy nawet niemieccy rówiesnicy. I okazało się, że młodzież jest wszędzie zasadniczo ta sama, ze swymi gorącymi pytaniami, tysiącznymi kwestiami, słonecznym idealizmem."

Książka zawiera następujące rozdziały: „Gdy chłopiec przestaje być dzieckiem...", „Rozwój fizyczny chłopca i młodzieńca", „Psychiczne przemiany w okresie dojrzewania", „Zagadnienia psychiczne lat młodzieńczych", „Instynkt seksualny i miłość na tle osobowości człowieka (1. Błędny pogląd na instynkt seksualny, 2. Kim jest człowiek,

Nowość! Nowość!

KSIĄŻKA, KTÓRA SIĘ ZNALEŹĆ POWINNA W KAŻDYM DOMU

WŁODZIMIERZ OKOŃSKI

WIELKA TAJEMNICA

Trzecie wydanie

Dla dorastającej młodzieży męskiej książka daje wyjaśnienie „wielkiej tajemnicy".

Dla rodziców, wychowawców i duszpasterzy książka będzie wielką pomocą w udzielaniu rad i wskazówek.

Każdy znajdzie w niej naświetlenie ważnych problemów dotyczących wszystkich ludzi.

Liczne ilustracje, rysunki i wykresy.
Stron 256.
Cena: 8/- szyl.; 1.25 dol.; 400 fr. fr.

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „V E R I T A S"
12 PRAED MEWS, L O N D O N, W. 2.

B I B L I O T E K A P O Ł S K A

W SUBSKRYPCJI NA MIESIĄC WRZESIEŃ PRZYNOSI CIEKAWĄ KSIĄŻKĘ

JĘDRZEJA GIERTYCHA

p. t. Wrześniowcy

Jest to opowieść o ludziach, których spotkał jeden z najprzykszejszych losów, jaki przypaść może w udziale mężczyźnie — opowieść o tragicznych przeżyciach żołnierzy, którzy zamknięci przez lat pięć w obozach jenieckich, męczyli się w tragicznej bezsilności, mogąc jedynie obserwować walkę swego narodu...

Cena w subskrypcji do dnia 30 września bież. roku: 10/- szyl.; 1.50 dol.; 500 fr. fr.

Zamówienia przyjmuje:

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „V E R I T A S"
12 PRAED MEWS, L O N D O N, W. 2.

PUNKTY WIDZENIA

W zasadach niewiele się zmieniło

Na dalszych stronach bieżącego numeru ŻYCIA, w dziale „Archiwum", zamieszczamy przedruk z miesięcznika wydawanego w Polsce, przy czym przedrukowany tekst wydaje się nam szczególnie znamienny.

Naprzód kilka słów o piśmie, z którego dokonaliśmy przedruku. Są to „Nowe Drogi", miesięcznik teoretyczno-polityczny Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, czyli partii komunistycznej rządzącej Polską. Od pierwszych lat opanowania Kraju przez wsparty bagnetami sowieckimi komunizm, miesięcznik ten był głównym instrukcyjnym organem prasowym partii. Przez cały powojenny okres stalinowski z jego łamów padały polecenia i rozkazy dla działania, definicje i ustalenia taktyki i sformułowania dogmatyzmu partyjnego. Po przyjściu do władzy Władysława Gomułki i opanowaniu przezeń Komitetu Centralnego partii, również i jej główne pismo przeszło zdecydowanie pod ten nowy wpływ. Przecież to właśnie na łamach „Nowych Dróg" w listopadzie zeszłego roku wydrukowano stenograficzne sprawozdanie z pamiętnej konferencji Komitetu Centralnego, na które nie wpuszczono Chruszczowa, a na którym dokonała się październikowa zmiana.

W tej chwili więc „Nowe Drogi" są ekspozycją myśli ,poglądów i zamierzeń tego właśnie ,co się nazywa grupą Gomułki, „polską drogą do socjalizmu", czy „odnową", jak kto chce obecny okres komunizmu w Polsce nazwać. Należy przyznać, że w ubiegłych miesiącah, „Nowe Drogi" starały się taktownie nie poruszać zbyt kontrowersyjnych tematów i na razie nie przyczyniać się do uświadamiania społeczeństwa w Kraju, że w dalszym ciągu — ze zmianami takimi czy innymi — rządzi Polską totalitarna partia komunistyczna, która może zmieniać się w taktyce i aplikacjach doktryny, ale samej doktryny zmienić ani nie może ani nie chce. Życie jednak płynie, coraz natarczywiej stawia swoje pytania i na gwałt żąda na nie odpowiedzi.

Jest w „Nowych Drogach" dział bardzo ważny, choć schowany na samym końcu każdego numeru i drukowany drobną czcionką. Jest to dział „Listy i odpowiedzi", w którym redakcja, a więc różni specjaliści z Komitetu Centralnego, odpowiadają na nanoszone przez życie pytania. Odpowiedzi te mają charakter sformułowań oficjalnych i stanowią część obowiązującej doktryny.

Wiadomo, że złagodzenie stosunków z Kościołem wywołało u kmunistów niezadowolenie. Widać wyraźnie, że niezadowolenie to jest organizowane i rozdmuchiwane. Nigdy dotąd, w okresie rządów komunistycznych, wszelkiego rodzaju organizacje ateistyczne nie były tak szeroko rozbudowywane, jak obecnie. Budżety ich idą w miliony, a centrala tych towarzystw dostała lokale w „Pałacu Kultury i Sztuki". Było oczywiste, że i „Nowe Drogi" będą musiały zabrać głos w tej tak istotnej sprawie. Przedruk z 8-go (98), sierpniowego numeru tego pisma dotyczy właśnie sformułowań stosunku komunizmu do religii. Wybrano formę odpowiedzi we wspomnianym powyżej dziale, na zapytanie „komunisty starej daty", Eryka Opieli z Opola.

Tekst tej odpowiedzi dlatego jest tak ważny, ponieważ ustala prawdziwy stosunek „polskiego socjalizmu" do religii, a ustalenie to wskazuje, że nie jest ono różne w swej istocie od poprzednich komunistycznych sformułowań. Uważne przeczytanie tego tekstu daje odpowiedź na wszystkie pytania, jakie się tu mogą nasunąć.

A więc komunizm, czy „polski socjalizm", jest zasadniczo sprzeczny z religią i jest jej wrogi. Uważa, że religia sprzymierza się z siłami wstecznymi i hamuje postęp na drodze szczęścia ludzkiego. (Zawsze zastanawia mnie brak poczucia śmieszności w enuncjacjach komunistycznych: jakżeż można powoływać się na „szczęście ludzkości", skoro sprowadziło się ludzi do stanu skrajnej nędzy!) Dalej: komunizm godzi się na dopuszczanie, przy pewnych warunkach, ludzi innych poglądów do współpracy, ale tylko po to, aby: 1) pomagali budować ustrój komunistyczny i 2) aby ich przekształcić z ludzi wierzących w przyszłych komunistów. W tym celu należy — mówią „Nowe Drogi" — powodować otwarte i szczere dyskusje światopoglądowe i powoli przekształcać masy polskie z ludzi wierzących w ateistów marksistowskich.

Nie można wyraźniej usunąć jakichkolwiek wątpliwości. Z tekstu tego wynika, że w świadomości komunistów, również obecnego stempla, złagodzenie stosunku do religii jest ustępstwem taktycznym i czasowym. Istotnym jego celem jest chęć wzmocnienia się przy pomocy katolików oraz zdobycia czasu na przetworzenie ich w marksistów. Wynotowujemy to nie po to, aby niepotrzebnie jątrzyć, ale po prostu dlatego, aby już ten punkt wiedzy o Kraju mieć poza sobą: popaździernikowy system ma taki właśnie stosunek do spraw religii.

Nie mogę powstrzymać się od podkreślenia jeszcze jednego punktu, który — ilekroć nań natrafię w literaturze komunistycznej — napawa mnie olbrzymim zdumieniem. W cytowanym tekście podane jest również sformułowanie poznawcze filozofii marksistowskiej: „Marskizm... zgodnie z wielką materialistyczną tradycją objaśnia świat z niego samego, pojmując go jako nie stworzony przez nikogo, podlegający tylko własnym prawidłowościom...", „marksistowski ...materializm w realnym życiu ziemskim pragnie urzeczywistnić pełnię człowieka."

Zaiste, wspaniale urzeczywistnia! Ale nie to chcę w tej chwili podkreślić. Chodzi mi o owo objaśnianie świata „z niego samego" i o to podleganie „tylko własnym prawidłowościom". Zawsze wydawało mi się i wydaje, że filozofia komunistyczna jet nie rozwiązywaniem trudności poznawczych, ale uciekaniem od najbardziej ważnych dla człowieka pytań. Jest to właściwie tylko specyficzny kurs fizyki. Kończy się na dokonaniu pomiarów d o s t r z e g a l n e g o. Ale człowiekowi to za mało! Jego umysł tak jest przez Stwórcę skonstruowany, że musi pytać o początek i koniec każdej rzeczy, chce wiedzieć, co jest przed rzeczami dostrzegalnymi i co znajduje się tam, gdzie się one kończą. Cóż tu mogą pomóc na ten rodzaj zapytań stwierdzenia o „własnych prawidłowościach"! Komunizm jest więc bezsilny nie tylko na terenie zastosowań ustrojowo-społeczno-gospodarczych, jest bezsilny przede wszystkim w teorii poznania.

J. K.

3. Człowiek to istota rozumna obdarzona wolną wolą, 4. Rola łaski — prawdziwe człowieczeństwo)", „Prostytucja", „Choroby weneryczne", „Wstrzemięźliwość płciowa", „Małżeństwo — narzeczeństwo", „Dobór małżeński — niektóre problemy życia małżeńskiego", „Potomstwo", „Higiena osobista — znaczenie sportu", „Samowychowanie".

„Wielka tajemnica" winna znaleźć się w rękach każdego dorastającego chłopca, by w zdrowy i rozumny sposób oświecić go w trudnych problemach. Ponieważ obowiązkiem rodziców jest towarzyszyć w tych ciężkich chwilach swym synom, a często jednak brak im w tym zakresie odpowiedniego przygotowania, przeto i dla rodziców książka „Wielka tajemnica" winna stać się ułatwieniem i przewodnikiem, który trzeba posiadać na własność, by często do niej zaglądać. Gdy ta książka ukazała się drukiem, nie tylko należy się radować z faktu jej ukazania się, ale trzeba i to sobie uprzytomnić, że fakt jej ukazania się jest odebraniem rodzicom argumentu w tłumaczeniu się, że nie wiedzą, jak uświadamiać swych synów.

Książka liczy stron 256 i kosztuje zaledwie 8 szyl., 1.25 dol., 400 fr. fr.

Dr Władysław Jelonek

WYSTAWA „CHILDREN'S ART"

Trwająca od 8 do 31 sierpnia wystawa sztuki dziecka w galerii Foylesa (121 Charing Cross) miała dwa odrębne cele: Po pierwsze, zaznajomienie szerszych kręgów społeczeństwa ze współczesną twórczością dzieci uczących się w szkołach angielskich, po drugie, chciano tą drogą uzyskać powiększenie Funduszu Dziecięcego przeznaczonego na pomoc dla dzieci ułomnych i słabowitych.

Nieduża galeria Foylesa urządza co najmniej kilkanaście wystaw w każdym roku, co trzy tygodnie ma inną wystawę. Omawialiśmy niektóre z nich w ŻYCIU.

Wystawa obecna obejmuje kilkadziesiąt obrazów wykonanych przez uczniów szkół w Anglii. Część z nich porozwieszano, część ogląda się w tekach na stołach. Farby przeważnie wodne albo kredki. Tematyka bardzo rozmaita, wszystko co dziecko w wieku lat 9-10-ciu wymyślić może. Część obrazów już ludzie rozkupili i to — oczywiście — najlepsze. Na wystawę, oprócz rodziców i pedagogów przychodzą i dorośli artyści. Zaciekawia ich odrębność spojrzenia dziecka, bezpośredniość odczuwania i ujęcia. Czy obrazy te mogą się podobać? Kto miał z rysunkami dziecięcymi do czynienia, ten wie, że mają one zawsze swoisty, ujmujący wdzięk i często najciekawsze są te pozornie najbardziej nieudolne. Z obrazów, które ogląda się w galerii Foylesa, najsłabsze i najmniej interesujące są te, w których dzieci chcą naśladować sztukę ludzi dorosłych. Takich jest niestety dość dużo. Z innych zaś, prawdziwie dziecięcych, niektóre aż zaskakują oryginalnością i świeżością spojrzenia, prostotą ujęcia, ciekawym doborem barw. Są i takie, w których uderza nawet i siła kompozycji.

Najciekawsze są chyba portrety. Dzieci malują swoich kolegów klasowych. Jest też kilka zupełnie dobrych w kolorze i rysunku pejzaży.

Wystawa mówi nie tylko o tym jak w angielskiej szkole uczą teraz rysunku, ale opowiada nam także niemało o samych młodocianych artystach, o dziecku w ogóle, o jego odczuwaniach i reakcjach na te niepokojących nurtów współczesnego życia.

S. L.

Bunt Imama Omanu przeciwko sułtanowi Muskatu i Omanu został uśmierzony przez wojska sułtańskie, którym — na prośbę sułtana — dopomagały siły brytyjskie. Przebieg wydarzeń wskazuje, że ludność nie wzięła czynniejszego udziału w buncie. Zdjęcie przedstawia przywódcę starszyzny miejscowości Firq, który z palmą pokoju wychodzi naprzeciw wojskom sułtańskim, by zgłosić poddanie się miasta i stwierdzić lojalność wobec władcy. Pokojowi w Muskacie i Omanie najbardziej zagraża interwencja zewnętrzna, zwłaszcza dywersja Sowietów, które zaopatrywały w broń buntowników.

W BIEŻĄCYM NUMERZE:

ŻYCIE KRAJU
Słabnie siła PZPR
Odpór kultury polskiej
Policzek
„Nowe Drogi" o religii

ŻYCIE KATOLICKIE
List Papieża o św. Jacku
Św. Małgorzata węgierska
„Osservatore Romano"

NAUKA I TECHNIKA
Obalone prawo przyrody — Tadeusz Felsztyn
Ojciec polskiej chirurgii — T. Ziarski

ŻYCIE MIĘDZYNARODOWE
Wielkie mocarstwa wobec wyborów w Niemczech
Co się dzieje w Chinach?
Porażka Perona
Nieszczęsne Węgry
Zamach syryjski
Europejski rynek

Str. 2 i 3 — Kronika i Nowości wydawnicze
Str. 4 — **Punkty widzenia — J. K.**
Str. 12 — **Świat babci Szumskiej — M. Wierzbicka**
Str. 16 — **Ludzie i zdarzenia**

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

ROK XI — NR 35 (532) LONDYN, NIEDZIELA, 1 WRZEŚNIA 1957

ŻYCIE KRAJU

SŁABNIE SIŁA P.Z.P.R.

Centralny Komitet P.Z.P.R. (Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej) przeżywa obecnie nowy kłopot. Zmienia się bowiem wolno, lecz systematycznie układ zawodowo-społeczny partii. Wprawdzie bezpośrednio po wypadkach poznańskich Cyrankiewicz zapowiedział, że każdemu, kto podniesie rękę przeciw władzy ludowej, obcięta zostanie ręka — jednak już w parę tygodni później Gomułka, Loga-Sowiński i sam Cyrankiewicz przyznali, że partia straciła kontakt z masami, co nie tylko wywołało wypadki poznańskie, ale zatrzęsło całym Krajem.

Troskę Centralnego Komitetu przyniosły w lipcowym wydaniu „Nowe Drogi": by ją zrozumieć, należy poznać siłę P.Z.P.R. z lat ubiegłych.

Siła P.Z.P.R. w r. 1954. Przedstawił ją na drugim Zjeździe, w marcu 1954, Bierut. Z jego przemówienia programowego dowiedzieliśmy się, że P.Z.P.R. liczyła w kwietniu:

1949	—	1,368.759	członków	i kandydatów
1950	—	1,240.965	„	„ „
1951	—	1,138.430	„	„ „
1952	—	1.146.928	„	„ „
1953	—	1.226.716	„	„ „
1954	—	1.296.938	„	„ „

Zagubieni członkowie partii. Przedstawiając te cyfry, Bierut stwierdził, że do końca 1951 następowało stopniowe zmniejszanie się liczby członków i kandydatów. Ubytek ten — według Bieruta — wynikał nie tylko z faktu wykluczenia i skreślenia elementów niepożądanych w partii, ale również wskutek zagubienia części członków, którzy przenosząc się z miejsca na miejsce utracili kontakt z partią. Zdaniem Bieruta zjawisko było wyrazem niedojrzałości wielu członków partii i wynikiem zaniedbań organizacyjnych.

Żale Bieruta. W dalszym ciągu swego referatu Bierut żalił się, że w takich np. skupiskach jak Śląsk i Łódź, a nawet w województwie wrocławskim, liczba członków była stosunkowo mała, a zwłaszcza uderzający był mały odsetek chłopów w partii. Od kwietnia 1950 r. — mówił Bierut — przyszło do partii tylko 52.000 chłopów mało- i średniorolnych, ale w tym samym czasie zwolniono z partii taką samą ilość.

Bierut stwierdził, że w województwach warszawskim, lubelskim i łódzkim, posiadających chlubną kartę rewolucyjnych walk chłopów u boku P.P.R. (Polskiej Partii Robotniczej tj. partii komunistycznej), starania o wciągnięcie do partii szerszych mas robotniczo-chłopskich zawiodły. Zawiodło również województwo białostockie, gdzie chłopi w partii stanowili tylko około 21% ogółu członków, a stan ten — według Bieruta — pomniejszył się w roku 1950 jeszcze znacznie.

W województwie śląskim, na którym partia pokłada całą swoją nadzieję, tylko 1,2⅔ chłopów należało do partii. W ciągu 4 lat przystąpiło do partii tylko 800 chłopów, głównie członków Z.M.P. (Związku Młodzieży Polskiej).

Mówi towarzysz Jóźwiak Witold. Po Bierucie zabrał głos tow. Jóźwiak Witold, przewodniczący Komisji kontroli partyjnej. W dłuższym referacie przedstawił on rezultaty generalnego „wylewania" z partii. I tak w okresie między I a II Zjazdem wykluczono z partii 165.700 osób, a skreślono dodatkowo 110.900. Głównymi powodami — według tow. Jóźwiaka — była obcość ideologiczna oraz łamanie dyscypliny i etyki partyjnej. Wśród wydalonych z partii było 21.7% robotników, 14.7% chłopów oraz 63.4% pracowników umysłowych, z których ⅔ — zdaniem Jóźwiaka — zdołało uplasować się w ministerstwach i różnych urzędach.

Stan w roku 1956. W czerwcu 1956 r. „Nowe Drogi" opublikowały szereg szczegółów o sile partii z końcem roku 1955. Partia liczyła wtedy 1.343.837 członków i kandydatów. Z cyfr podanych przez „Nowe Drogi" wynikało jednak, że chociaż od roku 1954 ilość członków partii wzrosła o 4%, to jednak miało w tym czasie miejsce nieprzyjemne przesunięcie się jej układu zawodowo-społecznego, bowiem zmniejszył się stan robotników z 45.7% do 42.8%. Za to w tym samym czasie wzrosła liczba urzędników z 35.2% do 36.1%.

Na ogólny stan 1.343.837, liczba kobiet w partii wynosiła 254.833.

Słaby stan członkostwa na Ziemiach Zachodnich i w województwach rolniczych. Według „Nowych Dróg" nie poprawił się stan członków ani na Ziemiach Zachodnich ani w rolniczych województwach centralnych, gdzie w roku 1955 stan ten był następujący:

gdańskie	—	56.000
rzeszowskie	—	51.000
lubelskie	—	44.000
opolskie	—	43.000
olsztyńskie	—	37.000
szczecińskie	—	35.000
zielonogórskie	—	31.000
białostockie	—	28.000

Ogólny stan chłopów w partii wynosił tylko 13%, zaś na terenie całego kraju zaobserwowano stały ich odpływ z partii.

Jeśli chodzi o członków i kandydatów spośród grupy urzędników, to najwięcej z nich, bo 61.228, pracowało w U.B., w radach narodowych 34.760, w różnych zarządach państwowych 7.820, sądach i prokuraturze 3.596.

Co wniosły do P.Z.P.R.: P.P.R. i P.P.S.? Te cyfry podały „Nowe Drogi" z lipca br. Dowiadujemy się tu po raz pierwszy o nieprawdopodobnej proporcji wkładu, jaką obie

Ulica łódzka w czasie strajku tramwajarzy, zlikwidowanego przy pomocy gazów łzawiących i pałek

partie wniosły do tego małżeństwa według „Nowych Dróg". Na ogólną ilość 1,442.000 członków P.P.R. dała 954.000, zaś P.P.S. tylko 488.000.

Struktura zawodowo-społeczna. W czasie od I zjazdu do roku 1956 struktura zawodowo-społeczna doznała następujących zmian:

	1949	1956
robotnicy	— 60.5%	— 44.6
chłopi	— 16.9%	— 12.8
pracow. umysłowi	— 20.3%	— 39.5
inni	— 2.3%	— 3.1

Jak wykazuje tabela, procent robotników i chłopów w partii stale spada, podczas gdy wzrasta gwałtownie procent pracowników umysłowych. „Nasze Drogi" stwierdzają, że ostatnio nastąpiło tu jeszcze poważne pogorszenie. Stan robotników spadł do 37%, chłopów do 7.6%, podczas gdy stan pracowników umysłowych wzrósł prawie do 50%.

Wśród wydalonych w roku 1956 było: robotników 53.6%, a chłopów 18.7%. W Łodzi wśród wydalonych z partii było 75,1% robotników, a w Katowicach 63.7%, gdy pracowników umysłowych wydalono w tym czasie tylko około 18%.

Udział robotników i chłopów w konferencjach wojewódzkich. „Nowe Drogi" podają kilka dalszych niepokojących objawów zaobserwowanych w czasie zjazdów wojewódzkich, gdzie pracownicy umysłowi stanowili aż 76.7%, robotnicy 10.4%, a chłopi tylko 4.6% delegatów. W Wrocławiu np. w czasie jednej z konferencji na 520 delegatów było zaledwie 33 robotników i 15 chłopów; w Gdańsku na 358 delegatów było tylko 6 chłopów.

Na zakończenie pismo stwierdza, że stan ten budzi poważny niepokój. Był on wprawdzie od pewnego czasu znany instancjom partyjnym, był jednak na ogół otoczony mgłą tajemnicy, ponieważ nie chciano tego zakomunikować ogółowi członków, co — zdaniem pisma — tylko pogorszyło sytuację. „Nowe Drogi" pocieszają się jednak, że pozycja partii uległa polepszeniu dzięki temu, że w nowopowstałych radach robotniczych robotnicy stanowią większość. Jedynie ujawnienie prawdy — kończy pismo — może wpłynąć na ulepszenie stanu partii.

A co jest prawdą? Nie jest przekonywujące twierdzenie, że pozycja partii dzięki radom narodowym uległa wzmocnieniu, bowiem zgodnie z ustawą o radach robotniczych robotnicy winni tam być reprezentowani w ⅔, podczas gdy według wiadomości, podanych przez prasę krajową, w wielu przedsiębiorstwach pracownicy umysłowi reprezentują już do 75%.

Cyfry podane przez „Nowe Drogi" ujawniły wyraźnie, że już od kongresu zjednoczeniowego w r. 1948 stan robotników w partii stale spadał, podczas gdy chłopi w ogóle nie okazali żadnego zainteresowania członkostwem partii. Na mały procent chłopów mogli zresztą złożyć się członkowie samopomocy chłopskiej np. kierownicy sklepów tej instytucji, którzy zgodnie z przepisami o kołchozach uważani byli za rolników.

Co jednak jest prawdą — i co zresztą przyznają góry partyjne, to fakt, że z roku na rok ubywa w partii robotników i chłopów, a przybywa pracowników umysłowych tj. urzędników. Fakt ten da się wytłumaczyć wiszącą nad urzędnikami stałą groźbą redukcji, od której może ich uratować członkostwo partii.

Jednak w takiej sytuacji Polska Zjednoczona Partia Robotnicza przekształca się powoli, lecz systematycznie, w Polską Zjednoczoną Partią Urzędników. Następny zjazd P.Z.P.R., który przewidziany jest w grudniu br., a może dopiero na wiosnę przyszłego roku, ujawni tę zmianę w całej pełni.

„Nowe Drogi" obecnie nie podały całej prawdy, bowiem podając w numerze listopadowym wiele ciekawych cyfr, nie podały, ilu członków i kandydatów liczyła partia w lipcu br.

A.Z.

ODPÓR KULTURY POLSKIEJ

„Times Literary Supplement", najpoważniejszy angielski organ krytyki literackiej, wydał w dniu 16 sierpnia specjalny dodatek poświęcony stanowi twórczości literackiej w różnych krajach Europy i świata. Jest też obszerny artykuł dotyczący Polski pt. „Idealism and Expediency in Poland". Szczególnie ciekawe są jego ustępy, obrazujące próby sowietyzacji kultury polskiej w minionym okresie.

W roku 1945 nadzieje, związane z klęską okupanta hitlerowskiego — stwierdza nie wymieniony z nazwiska autor artykułu — załamały się. „Kraj ogarnęła nowa okupacja, dużo subtelniejsza od niemieckiej; zrobiona została nowa próba, tym razem nie wyrwania z korzeniami kultury narodowej i zniszczenia inteligencji, ale poddania wyższego ładu duchowego i intelektualnego w jarzmo niższego typu życia. Próba ta, zrobiona wspólnie rękami obcymi i polskimi, wsparta została przez fakt, że Polska była wyczerpana przez najazd niemiecki i została wykrwawiona do ostateczności przez potworności panowania hitlerowskiego.

„Podjęta została — czytamy dalej — nowa wojna przeciw kulturze polskiej, wojna znacznie bardziej podstępna niż brut atak frontowy nazistów — i trzeba przyznać, że wyrządziła ona ogromne szkody intelektualne, zaściełając pole setkami ofiar „społecznego zaangażowania się", albo ofiar literatury na rozkaz. W dziedzinie materialnej wskazówka zegara została cofnięta o lat pięćdziesiąt lub więcej; w sferze duchowej i intelektualnej nastąpiło poważne cofnięcie się i kraj ocalał jedynie dzięki sile swej kultury, nieugiętemu trzymaniu się tradycyjnych obyczajów i dzięki swej wierze w wyższości stylu życia, wolnego od importowanej doktryny. Ale w zmaganiach tych powstało wiele nowych urazów: poczucie, że jest się izolowanym i zapomnianym; uczucie, że miłość Polski dla Zachodu jest 'miłością nieszczęśliwą' i, jak wszystkie nieszczęśliwe miłości, zbyt upartą.

Nieprawdziwa legenda. „Było wśród niektórych zachodnich historyków i pseudohistoryków modą — stwierdza dalej autor artykułu — mówić o rewolucji roku 1945 w Polsce: w rzeczywistości był to system narzucony sztucznie, który sprowokował nie rewolucję, lecz przewrót (not revolution but revulsion). Po roku 1945 niektórzy pseudohistorycy na Zachodzie wysuwali teorie o opóźnionej rewolucji, przyniesionej na bagnetach rosyjskich do zacofanej Europy wschodniej i porównywali podboje rosyjskie z pochodem Rewolucji Francuskiej poprzez kontynent europejski. Zapominali oni wygodnie, że jest rzeczą nieprawdopodobną, by mogło być trwałe narzucenie niższego typu życia wyższemu porządkowi. Pomijali oni całą sferę kulturalną, duchową i intelektualna a także ogromną sferę imponderabilia i czynników psychologicznych; zapomnieli, że Rewolucja Francuska przywitana została z entuzjazmem we Włoszech i w Europie wschodniej, ponieważ reprezentowała pochód ku wyższemu ładowi, proklamowany przez naród cieszący się olbrzymim prestiżem kulturalnym. Ale Związek Sowiecki nie zażywał takiego prestiżu; oddziaływanie kultury rosyjskiej nie mogło mieć charakteru powszechnego; rdzeń jej był prowincjonalny. Rosja zrobiła próbę zapanowania nad Polską w czasie, gdy jej własna kultura była na swym najniższym poziomie po obiecujących początkach lat dwudziestych w literaturze, dramacie i w filmie. Reakcją wyższego porządku zdławionego przez niższy była nienawiść."

„W Polsce literatura 'społecznego zaangażowania się' oznaczała 'littérature dirigée' — skażoną literaturę. Ubiegłe trzy lata były widownią stałego odwrotu od tej sztucznej literatury podrzuconej społeczeństwu zmaltretowanemu i bliskiemu rozpaczy. W latach tych nastąpiło odrzucenie 'społecznego zaangażowania się' wraz z wysiłkiem w kierunku odzyskania terenu straconego przede wszystkim ludzkiej godności. Dla narodu bowiem tak dumnego rzeczą najbardziej zasadniczą było utwierdzenie swej godności i dumy — i literatura polska zabrała się odważnie do tego zadania w ciągu ubiegłych trzech lat."

POLICZEK

Będąc w Olsztynie przeczytałem: rodzina Kajki wyjeżdża do Niemiec. W małym felietoniku na ostatniej stronie „Głosu Olsztyńskiego" pokwitowano jedną z największych tragedii trzynastolecia. Aha, pewnie nie wszyscy czytelnicy nawet wiedzą, kto to był Michał Kajka. Nie wiem, czy teraz w szkołach uczą o tym poecie mazurskim, chłopie i cieśli, autorze wielu wierszy, wśród których najpiękniejszy, poświęcony polskiej mowie, zawiera taki fragment:

„Ojczysta nasza mowo,
Coś kwitnęła nam przed laty,
Zakwitnijże nam na nowo,
Jako kwitną w lesie kwiaty."

Rodzina człowieka, który tak pisał w latach niemieckiego ucisku, chce dziś wyjechać do Niemiec.

Wyjazdy Warmiaków i Mazurów są wręcz masowe. Wyjeżdżają ci, którzy nigdy nie czuli się Polakami, pomimo iż chciano im to wmówić. Wyjeżdżają wahający, którzy są do zdobycia, a których trzynastoletnia polityka głupoty i szykan przekreśliła ostatecznie dla Polski. Wyjeżdżają ludzie starzy, którzy nie znajdują możliwości utrzymania oraz młodzi, szukający w NRF lepszych zarobków.

Lecz wyjeżdżają też rodziny, których nie dni, nie lata, ale wieki z pokolenia w pokolenie ucisku nie potrafiły zmusić do wyrzeczenia polskości. Między innymi jeden z działaczy plebiscytowych, którego imieniem nazwano po wyzwoleniu wieś.

Upragniona Polska okazała się dla nich macochą, nie matką. Po wojnie odbywały się na cześć Michała Kajki galówki, parady i odsłonięcia. Wszystko kończyło się z chwilą odjazdu limuzyn. Na codzień pozostawała Kajkom bieda, szykany tępej i złośliwej władzy lokalnej i niecnęć „napływowych sąsiadów", którzy nie nauczeni dostatecznie dziejów własnego narodu, sądzili wszystkich Mazurów — Niemcami. Ryba śmierdziała od głowy. Na „centralnym szczeblu" nie dotrzymano ani jednego słowa z owych złotych gór, obiecywanych rodzinie Kajki. Nawet Związek Literatów zdobył się jedynie na wystawienie grobowca poecie. Po obietnicach stypendiów, kształcenia wnuków Kajki, zostało tylko rozczarowanie i rosnąca gorycz wobec narodu, który własnych synów potraktował jak podrzutki.

Słyszałem, że wyjeżdżają ze śpiewem „Boże, coś Polskę" niektórzy z owych „Niemców". Choć w gromadzie opuszczających Polskę Niemców bez cudzysłowu tacy, jak rodzina Kajki stanowią znikomą mniejszość, to jednak znajdzie się ich trochę. Ich wyjazd jest policzkiem w naszą pełną patriotycznych frazesów gębę.

Nie chodzi oczywiście o środki administracyjne na zatrzymanie tych ludzi. Ale trzeba ratować co się da. Tych, co do których jesteśmy pewni, że nie nagła sympatia do niemczyzny wygania ich z Polski — trzeba otoczyć natychmiastową opieką. I to nie naszą poklepująco-abstrakcyjną gadaniną, ale — tak, tak, kochani, wstydliwi patrioci — opieką w sensie stworzenia dogodnych warunków ekonomicznych, nie mówiąc już o politycznych. To i tak będzie mikroskopijna odpłata za setki lat niewoli, nędzy i upokorzeń.

Zet.

(„Dookoła Świata", nr 32/189

ARCHIWUM

„NOWE DROGI" O RELIGII

„Nowe Drogi", główny organ teoretyczno-polityczny partii komunistycznej rządzącej obecnie Polską, zamieszcza przy końcu każdego numeru w dziale „Listy i odpowiedzi" sformułowania na temat stosunku partii komunistycznej do najważniejszych spraw życia. W ostatnim numerze (nr 8-98, sierpień 1957) „Nowe Drogi" zdefiniowały stosunek partii komunistycznej w Polsce do religii, w odpowiedzi na zapytanie komunisty Eryka Opiela z Opola. Ta znamienna wypowiedź, którą należy uważać za oficjalne sformułowanie komunizmu okresu Gomułki, warta jest przytoczenia i zapamiętania.

RED.

„Wasze przekonanie o niemożliwości pogodzenia światopoglądu marksistowskiego ze światopoglądem religijnym jest słuszne. Marksizm, stanowiący teoretyczną podstawę działalności ruchu komunistycznego, przeciwstawny jest wszelkim postaciom fideizmu.

Każdy światopogląd religijny zakłada bezwzględne podporządkowanie świata boskiej woli i boskiej opatrzności. Marksizm — na odwrót: zgodnie z wielką materialistyczną tradycją objaśnia świat z niego samego, pojmując go jako nie stworzony przez nikogo, podlegający tylko własnym prawidłowościom. Religijny światopogląd nawołuje człowieka do wiary w prawdy nadprzyrodzone, objawione, do których człowiek własnym rozumem dojść nie może. Marksistowski materializm przeciwnie: odrzuca wszelkie nadprzyrodzone autorytety i prawdy rzekomo objawione, czerpiące swą moc z ponadzmysłowego, niedostępnego człowiekowi, iluzorycznego świata. Religijny światopogląd szuka ostatecznego szczęścia ludzkiego w życiu pozagrobowym i jemu każe podporządkować doczesny żywot, marksistowski zaś materializm w realnym życiu ziemskim pragnie urzeczywistnić pełnię szczęścia człowieka. W rezultacie religia sprzyja postawie ugody z zastanymi warunkami ziemskiej egzystencji człowieka, gdy tymczasem marksistowski materializm wyzwala siły człowieka do walki o udoskonalenie otaczającego nas świata.

Ruch komunistyczny nigdy nie ukrywał tych przeciwieństw. Nie czyni tego bynajmniej i dziś.

Teoretycznym fundamentem światopoglądu partii marksistowskiej jest materializm dialektyczny. Dotyczy to wszystkich partii marksistowskich, bez względu na to, czy zwą się one komunistycznymi, czy np. robotniczymi, jak nasza partia. Brak określenia „komunistyczna" w nazwie naszej partii nie zmienia bynajmniej jej marksistowskiego charakteru, a więc nie upoważnia do przypisywania jej światopoglądu neutralności.

Problem członków partii wyznających zasady światopoglądu religijnego — to problem ich własnej niekonsekwencji i sprzeczności ich poglądów. Zrozumiałe jest przecież, że nie można uniknąć sprzeczności, jeśli uznając i realizując w praktyce program wynikający z zasad materialistycznego światopoglądu partii zachowuje się światopoglądowe przekonania religijne.

Nie należy mimo to zapominać, że materialistyczny światopogląd nie jest niezbędnym warunkiem przynależności do partii. Nasza partia nie jest przecież po prostu stowarzyszeniem zwolenników marksistowskiej filozofii, lecz przede wszystkim organizacją walki politycznej o zbudowanie społeczeństwa socjalistycznego, a w przyszłości komunistycznego. Warto przypomnieć słowa Lenina, że jedność w rewolucyjnej walce „o stworzenie raju na ziemi jest dla nas ważniejsza od jedności poglądów proletariuszy na temat raju w niebie". Marksistowsko - leninowski charakter partii polega nie tyle na tym, że wszyscy jej członkowie zobowiązani są uznawać również filozoficzne, a więc i ateistyczne poglądy Marksa, Engelsa i Lenina, lecz głównie na tym, że zasady programowe, którymi się kieruje i których uznanie oraz wcielenie w życie jest bezwzględnym warunkiem członkostwa, oparte są na nauce marksizmu-leninizmu. Wynika w imię marksistowskiego charakteru partii stąd, że człowiek wierzący może należeć do partii, że nie wolno dopuścić do tego, aby usuwano z jej szeregów towarzyszy, którzy uznają zasady programowe i realizują na swoim odcinku politykę partii, lecz zachowują przy tym światopogląd religijny.

Nie oznacza to wszakże, że należałoby tolerować np. postępowanie członków partii podejmujących agitację za światopoglądem religijnym czy też występujących w roli rzeczników klerykalnego, chadeckiego programu społecznego. W tych wypadkach mamy do czynienia z naruszeniem obowiązków członka partii, które może i powinno być rozpatrywane w normalnej drodze przewidzianej przez Statut. Aby zaś nie popełniać tu błędów, trzeba umieć odróżniać religijne przekonania od agitacji religianckiej i klerykalnej.

Religijne przekonania członków partii i związane z nimi ich wewnętrzne sprzeczności i niekonsekwencje nie są wszakże wyłącznie ich prywatną sprawą, obojętną dla partii.

Jednym z ważnych zadań partii jest wychowanie wszystkich jej członków w duchu światopoglądu marksistowskiego. Tu tkwi sedno zagadnienia. Nie idzie nam o utrzymanie na stałe stanu współistnienia odmiennych światopoglądów w łonie jednej, marksistowskiej partii, lecz o systematyczną pracę wychowawczą, propagandową, oświatową, zmierzającą do zwycięstwa światopoglądu naukowego. Praca ta jest na pewno trudna, już chociażby dlatego, że nie znaleźliśmy dotychczas dla niej właściwych form.

Warunkiem powodzenia w tej pracy jest stworzenie atmosfery szczerej, swobodnej dyskusji światopoglądowej między członkami partii, usuwania z życia partyjnego tego wszystkiego, co przyczyniało się niekiedy do ukrywania przez członków partii ich religijnych przekonań, co hamowało pracę wychowawczą. Podejmując taką pracę w partii, nie możemy zapominać, że partia nie jest odizolowana od społeczeństwa, lecz stanowi jego część; wynika stąd, że sprawa wychowania członków partii w duchu światopoglądu marksistowskiego wiąże się z przeobrażeniem świadomości całego społeczeństwa. Dlatego tym szybszy będzie proces zmian światopoglądowych wśród członków partii, im bardziej partia oddziaływać będzie na proces przeobrażenia świadomości całego społeczeństwa."

T. M.

ŻYCIE KATOLICKIE

ŚW. MAŁGORZATA WĘGIERSKA

W czasie drugiej wojny światowej wśród innych beatyfikowanych i kanonizowanych Pius XII kanonizował błog. Małgorzatę, córkę króla węgierskiego Beli IV, dominikankę, siostrę błog. Kingi i błog. Jolenty. Dokument kanonizacyjny nosił datę 19 listopada 1943. W związku z tym z Węgier miała przybyć do Rzymu pielgrzymka z kardynałem Justynianem Serédi, benedyktynem, poprzednikiem kardynała Mindszenty na stolicy arcybiskupiej w Ostrzygoniu (Esztergom), i z węgierskim prowincjałem dominikanów na czele; Ojciec św. przygotował więc odpowiednie przemówienie o cnotach nowej Świętej, które jednak nie zostało wygłoszone z powodu niemożności, jak się później okazało, przybycia pielgrzymki z Węgier. Przemówienie pozostało w aktach papieskich. Ze względu na prośby Węgrów emigrantów, poparte przez zakon dominikański i innych wiernych, Papież zezwolił obecnie na ogłoszenie tego przemówienia, które wobec tego ukazało się na łamach „Osservatore Romano" w numerze na 11 sierpnia 1957. W przemówieniu tym m. in. Papież wymienia i krótko charakteryzuje Błogosławionych i Świętych, krewnych nowej Świętej pochodzącej z węgierskiej rodziny królewskiej. Są to: św. Stefan król, św. Emeryk, św. Elżbieta szkocka, św. Władysław król, błog. Agnieszka praska, św. Elżbieta turyngska, błog. Kinga, błog. Jolenta, św. Elżbieta portugalska.

LIST PAPIEŻA PIUSA XII O ŚW. JACKU

„Osservatore Romano" w numerze z 19-20 sierpnia zamieścił list Papieża „Expostulat militantis Ecclesiae utilitas" z 1 sierpnia do generała zakonu dominikanów o. Michała Browne, wydany z powodu 700-lecia śmierci św. Jacka. Papież stwierdza, że pożytek Kościoła wojującego, nie mniej niż jego chwała, domaga się częstego obchodzenia pamięci tych, którzy przeszli do Kościoła trymfującego. Dlatego Papież z radością przyjął do wiadomości, że zakon dominikański obchodzi uroczyście 700-lecie tej chwili, kiedy „z tego ziemskiego życia odleciał do niebieskiego św. Jacek, prześwietna ozdoba Polski katolickiej i zakonu". Papież przypomina, że św. Jacka do zakonu przyjął sam założyciel św. Dominik i dlatego, jak pisze autor żywotu „De vita et miraculis S. Hyacinthi", wydanego w Monumenta Poloniae Historica, tom IV, Lwów 1884, str. 849, św. Jacek jakby z samego źródła czerpał od św. Dominika normy świętego życia i świętej działalności. W tym dłuższym liście poświęconym św. Jackowi zaznacza Papież, że długo trzeba by opowiadać, czego dokonał „ten Chrystusowy pracownik, potężny w świętej wymowie, jaśniejący blaskiem świętości i sławny także z wielu cudów", jakie przedsiębrał podróże, jak mężnie znosił trudy i ile przezwyciężył poważnych trudności. Źródłem, z którego płynęła tak wielka siła apostolstwa, była jego wielka świętość, na którą Papież w szczególny sposób zwraca uwagę zakonu dominikańskiego.

ROZPOWSZECHNIAJ WŚRÓD SWYCH ZNAJOMYCH »ŻYCIE«

Pierwsza kaplica z dykty została zamówiona dla Korei przez „Columban Fathers" w Ameryce. Kaplica ta o 39 stopach średnicy, 19½ stopach wysoka kosztuje 2.500 dolarów i może być zbudowana w ciągu 30 godzin. Światło do środka wpada przez 125 małych okienek

»OSSERVATORE ROMANO«

Piątek 19 lipca: fotografia autografu modlitwy ułożonej przez Papieża (w języku włoskim) za Kościół Milczenia; artykuł wstępny „Censura in Polonia" w sprawie konfiskaty „Tygodnika Powszechnego".

Sobota 20 lipca: przemówienie Papieża (w języku hiszpańskim) do pielgrzymki Federacji Katolickiej Nauczycieli z Hiszpanii.

Niedziela 21 lipca: przemówienie Papieża (w języku francuskim) do uczestników kapituły generalnej stowarzyszenia misjonarzy Afryki, inaczej zwanych białymi ojcami; zebranie św. Kongregacji Rytów (Ordinaria) w sprawie cudów zdziałanych za przyczyną błog. Jana de Ribera, patriarchy Antiochii, arcybiskupa Walencji, i w sprawie „non culto" Sług Bożych Stefana di Adoain, kapłana zakonu kapucynów i Franciszki od Ran Jezusowych, siostry z klasztoru Opatrzności w Badalona.

Środa 24 lipca: przemówienie Papieża (w języku włoskim) do uczestników Pierwszego Włoskiego Narodowego Zjazdu Delegatów Diecezjalnych dla Emigracji.

Sobota 27 lipca: dekret św. Kongregacji Koncylium o przeniesieniu na stałe obowiązku postu (ieiunium) i abstynencji z 14 sierpnia na 7 grudnia.

Poniedziałek-wtorek 29-30 lipca: audiencja nowego ambasadora Iranu dr. Mohameda Saeda.

Czwartek 1 sierpnia: artykuł w 40-lecie noty Benedykta XV z 1 sierpnia 1917 do państw prowadzących wojnę.

Piątek 2 sierpnia: pismo Papieża (w języku francuskim) do harcerzy katolickich zebranych w Sutton Park, Warwickshire.

Sobota 3 sierpnia: nominacja wicerektora seminarium przemyskiego, ks. Stanisława Jakiela biskupem tytularnym Tanagry z przydzieleniem go jako biskupa pomocniczego biskupowi ordynariuszowi diecezji przemyskiej Franciszkowi Bardzie.

Niedziela 4 sierpnia: list Papieża (w języku łacińskim) do kardynała Eugeniusza Tisserant z racji 50-lecia jego kapłaństwa; list Papieża (w języku łacińskim) do generała zakonu dominikanów, o. Michała Browne o nabożeństwie Różańca świętego (w odpowiedzi na wręczony Papieżowi tom omawiający wieloraką działalność zakonu dominikańskiego w szerzeniu tegoż nabożeństwa); nominacja ks. Jerzego Patryka Dwyer'a biskupem Leeds.

Poniedziałek-wtorek 5-6 sierpnia: przemówienie Papieża (w języku angielskim) do grupy lekarzy i asystentów społecznych Stanów Zjednoczonych, którzy przybyli na odbywający się w Londynie kongres International Society for the Welfare of Cripples; list Papieża (w języku łacińskim) do kardynała Karola Marii De La Torre, legata papieskiego na pierwszy synod plenarny Ekwadoru.

Czwartek 8 sierpnia: artykuł wstępny „Arresti in Ungheria".

Niedziela 11 sierpnia: nie wygłoszone w jesieni 1943 przemówienie Papieża (w języku włoskim) z okazji kanonizacji błog. Małgorzaty węgierskiej, córki Beli IV, dominikanki.

NAUKA I TECHNIKA

OBALONE PRAWO PRZYRODY

Napisał TADEUSZ FELSZTYN

W miarę, jak z początkiem bieżącego stulecia poznawano coraz więcej faktów z zakresu świata atomów, coraz bardziej jasnym się stawało, że praw rządzących tym światem nie da się ani rusz wtłoczyć w uprzednio znane prawa fizyki, prawa rządzące światem makrofizyki, światem dostępnym naszym zmysłom. Śmiała próba Bohra, który w 1923 roku usiłował stworzyć model atomu zgodny z klasycznymi prawami fizyki, choć stanowiła pierwszy krok ku naszym obecnym wyobrażeniom o wyglądzie wnętrza atomu, skończyła się właściwie niepowodzeniem. Już sam Bohr musiał w swej teorii założyć pewne ograniczenie klasycznych praw fizyki w ich zastosowaniu do świata atomowego. Założenia te były mocno sztuczne, na niczym właściwie nie oparte, wyglądały więc jak łata na starym rozłażącym się ubraniu. Dopiero prace późniejsze, teorie de Brogliego, Schroedingera i Diraca (1925-1926) w swych założeniach oparte na wielu pomysłach Bohra, wprowadziły nowy ład w teorie fizyki atomowej. Znalazła ona twarde podstawy zdrowej teorii matematycznej, teorii która nie tylko obejmowała wszystkie dotychczas znane zjawiska, ale również pozwalała przewidywać i zjawiska nowe. I przyznać trzeba, że doświadczenie aż do dni ostatnich doskonale potwierdzało teorię. Wykryto wiele zjawisk, które teoria przewidywała, szereg nowych cząsteczek, których istnienie było logicznym jej wynikiem. Szczególnie w roku ubiegłym teoria zdawała się święcić tryumfy: wykryto antyproton, neutrino i antyneutron, cząsteczki, których istnienie dawno postulowano, ale których odnalezienie napotykało na niezmiernie poważne trudności doświadczalne.

Ale, jak na tym świecie często bywa, ten tryumf był wywyższeniem przed upadkiem. Z końcem stycznia mianowicie dwaj uczeni amerykańscy, Tung Dao Lee w Kolumbii i Czen Ning Yang w Princenton, ogłosili wynik swych doświadczeń, które stoją w jaskrawej sprzeczności z dotychczasowymi podstawami całej fizyki atomowej.

Aby wyjaśnić na czym to nowe doświadczenie polega, zacznijmy od stwierdzenia, że wiele cząsteczek elementarnych, a więc np. proton, neutron, elektron — obracają się dokoła swej osi lub — ściślej mówiąc — zachowują się tak, jak gdyby obracały się dokoła swej osi. Dla uproszczenia więc przyjmijmy, że obracają się naprawdę.

Otóż każde ciało, które obraca się dokoła własnej osi, jak np. znany nam z zabaw dziecinnych bąk, może obracać się albo w kierunku przeciwnym wskazówkom zegara, albo też w kierunku zgodnym ze wskazówkami. Jeden z tych obrotów nazywamy prawym, drugi lewym. Cokolwiek byśmy z takim bąkiem czynili, jak byśmy go nie obracali, nie możemy, bez zatrzymania jego ruchu, zmienić kierunku jego obrotu. Jeśli jednak bąka obracającego się w prawo, zobaczymy w zwierciadle, to ujrzymy go tam obracającego się w lewo. Zwierciadlany obraz zmienia więc bąka prawego na lewego, jak to widzimy na rys. A, gdzie odbicie prawego bąka 1. jest zupełnie, kubek w kubek, podobne do bąka nr. 2, obracającego się w lewo.

I tu wracamy do podstawowych praw fizyki atomowej. Jeśli równania matematyczne, które stoją u jej podstaw (a które wszystkie doświadczenia w pełni dotąd potwierdzały) są słuszne, to cząsteczki elementarne materii powinny zachowywać się tak jak owe bąki. Zwierciadlane odbicie cząsteczki prawej musi być całkowicie identyczne z cząsteczką lewą.

Wyobraźmy sobie teraz, że owa cząsteczka elementarna jest jądrem atomu promieniotwórczego. Gdy taki atom się rozpada, wyrzuca on na zewnątrz najczęściej elektron (ujemny lub dodatni), czasami zaś jakąś inną cząsteczkę, jak np. cząsteczkę zwaną alfa (jądro helu). Cząsteczki te może nasz atom wyrzucać we wszystkie strony. Dla uproszczenia jednak pomińmy wszystkie inne kierunki i weźmy pod uwagę tylko dwa z nich, oznaczone na rys. B literami X i Y. Jeśli dany rodzaj prawych atomów wyrzuca w czasie rozpadu równą ilość cząsteczek (powiedzmy dla uproszczenia elektronów) do góry (kierunek X) i na dół (kierunek Y), to ich zwierciadlane odbicia są znów zupełnie podobne do atomu obracającego się w kierunku lewym. Jeśli jednak (rys. C), jeden tylko kierunek jest uprzywilejowany, a więc np. rozpadający się atom wydziela znacznie więcej elektronów w górę (kierunek X), niż w dół (kierunek Y), w takim razie zwierciadlane odbicie atomu prawego nie jest już więcej identyczne z atomem lewym, jak to wyraźnie widać na rys. C.

Z dotychczasowych teoryj fizyki i atomowej wynikało jako bezpośrednia ich konsekwencja matematyczna, że rzeczywiste zachowanie się atomów musi być takie, jak rysunek B, a nie jak rysunek C. Prawo to, które stanowi jedno z podstawowych praw fizyki atomowej, jest równie zasadniczym prawem przyrody jak np. prawo zachowania masy i energii, prawo zachowania ładunku elektrycznego itp., nosiło nazwę „prawa odpowiedniości" (parity).

Z prawa tego wynikają dalsze konsekwencje. Jeśli jakaś cząsteczka rozpada się na kilka mniejszych cząsteczek, w takim razie prawo to musi być nadal zachowane. A więc w czasie rozpadu zwierciadlany obraz rozpadniętej prawej cząsteczki musi być identyczny z rozpadniętą cząsteczką lewą. Dotychczas wszystkie rozpady, a znamy ich dziś grube setki, odbywały się w sposób całkowicie zgodny z tym prawem. Jedyny wyjątek stanowił niedawno dopiero stwierdzony rozpad tzw. mezonu „tau K". Mezony są to cząsteczki o masie pośredniej między elektronem a protonem, cząsteczki mocno nietrwałe, rozpadające się na cząsteczki mniejsze w czasie milionowych części sekundy. Cząsteczki takie spotykamy bądź w promieniach kosmicznych, bądź też możemy

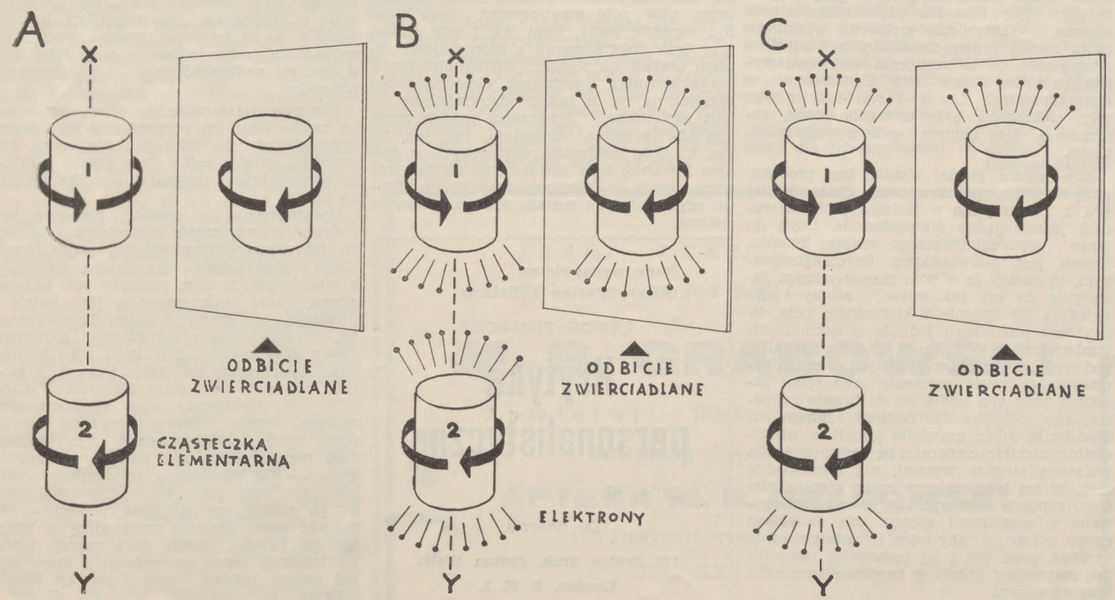

je sztucznie wytworzyć w potężnych maszynach do rozbijania atomów, zwanych cyklotronami, bewatronami itp. Znamy ich dotąd wiele rodzajów i wszystkie one również, tak samo jak i w czasie swego rozpadu, w pełni potwierdzają prawo odpowiedniości. Jedyny krnąbrny członek tej rodziny, to wspomniany wyżej mezon „tau K".

W większości wypadków i on zachowuje się zupełnie przyzwoicie: rozpada się mianowicie na trzy mezony zwane „pi", w sposób całkowicie zgodny z prawem odpowiedniości. Czasami jednak rozpada się on na dwa tylko mezony „pi". I tu zachodzi kłopot. Zachowanie prawa odpowiedniości jest w tym wypadku dość trudne, gdyby bowiem oba mezony „pi" były prawe, to przeczyłoby to innemu prawu fizyki, prawu zachowania krętu (spin), a gdyby jeden był prawy, a drugi lewy, to w rezultacie ciało prawe rozbiłoby się na ciało w sumie ani prawe ani lewe, wbrew prawu odpowiedniości. I tak źle i tak niedobrze. Zakłopotani fizycy, którzy oczywiście niechętnie odrzucają teorie uwieńczone dotąd tylu sukcesami, zaczęli więc szukać jakiegoś wyjścia, jakichś dodatkowych teoryj, jakiegoś plasterka, który by przykrył ową niemiłą zadrę w teorii.

Aż wreszcie wspomniani wyżej fizycy: Lee i Yang podeszli do sprawy z innej strony: a może prawo odpowiedniości nie zawsze jest prawdziwe, może winien jest tu nie mezon „tau K", ale prawo, które niesłusznie uważaliśmy dotąd za „podstawowe prawo przyrody"? Aby znaleźć odpowiedź na to pytanie, sięgnęli oni do niezawodnej broni w nauce, do doświadczenia.

Doświadczenie swoje przeprowadzili przy pomocy potężnego cyklotronu uniwersytetu w Kolumbii. Wytworzone podczas tego doświadczenia mezony (inne, niż mezony „tau") umieszczono w silnym polu magnetycznym. Jedne z tych mezonów były „prawe", inne „lewe". Rozpadając się mezony te, w przeciwieństwie do mezonów „tau", wydzielają elektrony, które, jako naładowane elektrycznie, zakrzywiają się w polu magnetycznym. Gdyby zasada odpowiedniości była słuszna, zakrzywienie elektronu wysłanego przez mezon prawy musiałoby być zupełnie analogiczne do zakrzywienia elektronu wysłanego przez mezon lewy. Tymczasem w doświadczeniach Lee i Yanga krzywe obu tych elektronów były wyraźnie różne, zaprzeczając tym samym prawu odpowiedniości.

Aby jeszcze głębiej zbadać ten problem, dwaj uczeni, wspólnie z panią Czien Sziung Wu, z uniwersytetu w Kolumbii, przeprowadzili jeszcze jedno doświadczenie. Użyli do niego promieniotwórczego izotopu kobaltu. Kobalt jest pierwiastkiem ferromagnetycznym, to znaczy że w polu magnetycznym zachowuje się tak jak żelazo: atomy jego układają się zgodnie z kierunkiem pola. W zwykłych warunkach jednak, w normalnych temperaturach, atomy i drobiny kobaltu, pod wpływem ruchów cieplnych, zmieniają ustawicznie swoje położenie. Aby temu zapobiec, pani Wu udała się do bogato zaopatrzonego laboratorium National Bureau of Standards, gdzie umieściła kobalt w niesłychanie niskiej temperaturze, ledwo o jedną tysiączną stopnia wyższej, niż bezwzględne zero. W tej temperaturze ruchy cieplne niemal zupełnie zanikają, tak że raz uszeregowane w przestrzeni atomy nie zmieniają swego położenia. Aby więc to uszeregowanie uzyskać, pani Wu i jej pomocnicy umieścili tak zamrożony kobalt w bardzo silnym polu magnetycznym.

Był to jednak nie kobalt zwykły, ale ko-

Pani Czien Sziung Wu z uniwersytetu w Kolumbii

balt promieniotwórczy, który przy rozpadzie wydziela elektrony, a że niska temperatura w żaden sposób nie wpływa na promieniotwórcze własności jądra atomu, więc zamrożony kobalt wydziela swe elektrony zupełnie tak samo jak każdy przyzwoity kobalt promieniotwórczy w temperaturze pokojowej. Różnica polegała tylko na tym, że — o ile w temperaturze pokojowej atomy kobaltu nieustannie oscylują we wszystkie strony, zaciemniając obraz kierunku wysyłanych elektronów — o tyle w stanie zamrożonym, gdy kierunki atomów kobaltu zostały nadane przez silne pole magnetyczne, obraz musi być zupełnie jasny. Pani Wu i inni obecni przy tym doświadczeniu z dużym podnieceniem czekali na wynik. Gdyby otrzymany obraz kierunku wysyłanych elektronów był taki jak na rys. B, prawo odpowiedniości byłoby zachowane. Tymczasem jednak obraz wyglądał zupełnie odmiennie, tak jak na rys. C: ilość elektrotów wyrzuconych w jednym kierunku była wielokrotnie obfitsza niż wyrzuconych w kierunku przeciwnym. Prawo odpowiedniości zostało więc definitywnie obalone.

Nowe wydawnictwo
Oficyny Poetów i Malarzy

TYMON TERLECKI

Krytyka personalistyczna

Cena 5/6.

Do nabycia:

146 Bridge Arch, Sutton Walk, London, S. E. 1.

A nie jest to tylko obaleniem jakiegoś tam prawa fizycznego mniejszego znaczenia, jak to zdarza się w nauce niemal codziennie. Jak już bowiem wspomniałem, zasada odpowiedniości jest nieodzownym wnioskiem z obecnie stosowanej matematycznej teorii całej mikrofizyki. Obalenie prawa odpowiedniości jest więc równocześnie stwierdzeniem, że obecna teoria mikrofizyki nie odpowiada, w sposób doskonały, zjawiskom, jakie opisuje, lecz że obejmuje je jedynie częściowo. Istnieją bowiem zjawiska, które są z nią sprzeczne.

Słusznie więc porównuje się doświadczenie trójki Lee, Yang i Wu do słynnego z końca zeszłego stulecia doświadczenia Michelsona i Morleya (rok 1881), które wykazało, że prawa Newtona dotyczące klasycznej mechaniki nie są słuszne bez zastrzeżeń, gdyż zachodzą zjawiska z prawami tymi sprzeczne. Doświadczenie to, po latach nieudanych prób uzgodnienia go z teoriami Newtona, doprowadziły do teorii względności Einsteina, która — z kolei rzeczy — stała się teoretyczną podstawą prac nad energią atomową.

Do czego doprowadzi obecne obalenie podstawowych praw mikrofizyki, jakie nowe siły przyrody nam odsłoni, jakie będą praktyczne skutki tych nowych idei, trudno dziś przewidzieć. Jedną jednak naukę możemy już dziś wyciągnąć z tego epokowego doświadczenia. Obserwując przyrodę, coraz głębiej wnikając w jej tajniki, fizycy ujmują wyniki swych doświadczeń i obserwacyj w teorie, które najlepiej objaśniają zaobserwowany zakres zjawisk. W miarę jak nowe doświadczenia i odkrycia teorie te potwierdzają, uczeni przywiązują do nich coraz większe znaczenie, ufają im coraz bardziej, aż wreszcie awansują je do „niewątpliwych praw przyrody". I — zapominając, że teorie te stworzyli oni sami, aby im służyły — stają się sami ich sługami. Wszystko, co z tymi „prawami przyrody" jest sprzeczne, co nie daje się im podporządkować, czy będą to zjawiska związane z działaniem umysłu człowieka, czy też np. spostrzeżenia pozazmysłowe, czy wreszcie cuda, jest „nienaukowe", „niemożliwe", jest przesądem, lub nieprawdą, a co najwyżej rzeczą jeszcze nie wyjaśnioną, która jednak w przyszłości musi dać się podporządkować ich „prawom przyrody".

Tymczasem od czasu do czasu, ich własna nauka daje im prztyczka w nos. Nowe doświadczenie, któremu już nie mogą zaprzeczyć, obala jedno lub drugie „niezaprzeczalne prawo przyrody" i bańka mydlana pęka.

Doświadczenie tu opisane, podobnie jak i dawne doświadczenie Michelsona i Morleya jaskrawo potwierdzają to, czego teoria nauki epistemologia nas dawno nauczyła, a mianowicie, że nasz naukowy opis świata, prawa, jakie wykrywamy w jego ładzie i działaniu, są wszystkie tylko przybliżeniami, obejmującymi ograniczony z natury rzeczy kręg zjawisk, i że poza nimi istnieć może wiele rzeczy na niebie i ziemi, o których nie śniło się nawet filozofom i uczonym. W zrozumieniu więc ograniczoności naszego umysłu ludzkiego, odrzucić należy pełne pychy przeświadczenie, że jedynie nasz rozum winien być naszym przewodnikiem. — Nie zaniedbując bynajmniej wysiłków, aby przy jego pomocy uporządkować to, co rozum uporządkować potrafi — w pokorze wobec Stwórcy przyznajmy że wiele jest na świecie, bardzo wiele rzeczy, które przekraczają nasze zrozumienie i które pojąć można jedynie przy pomocy Wiary i Łaski.

Tadeusz Felsztyn

OJCIEC POLSKIEJ CHIRURGII

Napisał TADEUSZ ZIARSKI

Poczta w Polsce wydała w roku bieżącym serię znaczków pocztowych z podobiznami zasłużonych lekarzy polskich. Na sześciu znaczkach przedstawiono lekarzy od XVI do XX wieku. Są to Sebastian Patrycy (1550-1626), Wojciech Oczko (1537-1599), Jędrzej Śniadecki (1768-1838), który chociaż był lekarzem, przeszedł do historii jako przyrodnik i profesor chemii w Akademii Wileńskiej. Doktór Józef Dietl (1804-1878), profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, autor wielu prac naukowych i prezydent miasta Krakowa, uwidoczniony jest na znaczku wartości 1.35 gr., Benedykt Dybowski (1833-1930), profesor uniwersytetu we Lwowie, przyrodnik i podróżnik i dr Henryk Jordan (1842-1907), prezes Krakowskiego Towarzystwa Lekarzy i założyciel słynnego parku w Krakowie, przedstawieni są na dwóch innych znaczkach.

Podobno seria ma zostać uzupełniona dwiema dodatkowymi wartościami: 60 gr. i 1 zł. W związku z tym nasuwają się dwie postacie, godne przedstawienia i przypomnienia, chociaż na znaczkach pocztowych. Jednej z nich przyznają zaszczytny tytuł ojca polskiej chirurgii, o drugiej zapomniano.

Wychowankowie uniwersytetu w Wilnie zapewne wiedzą o Jakubie Briotet (1746 - 1819), chirurgu i profesorze uniwersytetu. Ten Francuz z Burgundii, osiadł w 1777 roku w Wilnie i licząc zaledwie 31 lat, bez pełnych kwalifikacji fachowych, zyskał sławę w nowej ojczyźnie, której mowy nauczył się tak dobrze, że wykładał w języku polskim na uniwersytecie. Należy podkreślić, że już w 1785 roku uczył w Wilnie sposobów szczepienia ospy. Niewiele było miejsc w Europie, mogących poszczycić się wówczas takim osiągnięciem.

Te zdolności, szczególnie chirurgiczne, Brioteta, ponadto wychowanie kilkuset polskich chirurgów, wśród nich wielu wybitnych profesorów uniwersytetów w Polsce, zjednało spolszczonemu Francuzowi przydomek „ojca polskiej chirurgii". Inny jednak chirurg, Polak z krwi i kości, ma do tego tytułu co najmniej takie samo, a być może i większe prawo. Jest nim Rafał Józef Czerwiakowski (1743-1816).

Z dat wynika, że był on współczesnym Brioteta. Urodził się trzy lata wcześniej i zmarł o trzy lata wcześniej od Brioteta, w tym samym wieku, 73 lat. Zmarł jednak w szczęśliwszych i pełnych godności okolicznościach, podczas gdy Briotet, na skutek wstrząsów o podłożu niepowodzeń finansowych, zakończył życie w zakładzie dla obłąkanych.

Nowoczesna chirurgia polska, odrywająca się od metod sięgających średniowiecza, w Czerwiakowskim rzeczywiście znalazła ojca ze względu na jego genialną wiedzę, doświadczenie, treść jego wykładów i podręczników.

Rafał Józef Czerwiakowski urodził się 24 października 1743 roku w majątku dziedzicznym ojca, Daniela, pod Pińskiem. Początkowo był nauczycielem szkoły zakonnej w Pińsku, sam będąc członkiem zakonu pijarów. Jego niezwykłe zdolności zostały wkrótce spostrzeżone i ks. Michał Poniatowski (1794), brat króla i arcybiskup warszawski, wysłał młodego pijara, na swój koszt, na studia medyczne do Rzymu.

Był to rok 1771. Czerwiakowski liczył 28 lat, gdy w Rzymie, 16 marca 1776 roku, otrzymał stopnie doktora filozofii i medycyny. Udał się z kolei na specjalizację w chirurgii do Paryża, później do Berlina na położnictwo i zwiedził w Europie najwybitniejsze szkoły chirurgiczne i lekarskie. Po trzech latach podróży, wrócił do Polski w 1779 roku.

Protektor, ks. Michał Poniatowski, posłał młodego lekarza z listem polecającym, we wrześniu 1779 roku, do Krakowa. Tam, starym zwyczajem, odbył się 16 listopada akt inkorporacji do Akademii Krakowskiej Doktor Rafał Czerwiakowski wygłosił podczas ceremonii swą rzecz „O narzędziach cyrulickich", która wywołała wielkie zainteresowanie i uznanie wśród kół lekarskich i naukowych w Polsce. Należy podkreślić, że wbrew tradycji, przemawiał w języku polskim, nie jak zwykle bywało, po łacinie.

W roku 1780 został powołany, aktem reformy Akademii, na profesora anatomii, chirurgii i położnictwa.

Wobec trudności podołania obowiązkom na trzech katedrach, odstąpił w 1782 roku anatomię prof. Wincentemu Szasterowi. W listach Hugona Kołłątaja (1750-1812), podkanclerzego koronnego, działacza politycznego i pisarza i reformatora Akademii Krakowskiej, znajdujemy liczne wzmianki o Czerwiakowskim. Łączyła ich przyjazna zażyłość i wpływowy ks. Kołłątaj popierał młodego a wybitnego profesora i przyszedł mu z wydatną pomocą w jego zatargu z jurysdykcją duchowną.

Rafał Czerwiakowski, przybywszy do Krakowa jako pijar, sukni zakonnej nie nosił z powodów, o których wspomina Hugo Kołłątaj, pisząc, że „nie można było sukienki zakonnej pogodzić z funkcją akuszera..."

Faktem pozostaje, że Czerwiakowski zdjął suknię pijarską samowolnie i tylko dzięki staraniom ks. prymasa i Kołłątaja nadeszła w 1783 roku z Watykanu zgoda na sekularyzację.

Król Stanisław August Poniatowski powołał doktora Czerwiakowskiego w 1785 roku na swego nadwornego konsyliarza. Później, w 1791 roku, za wybitne zasługi w dziedzinie chirurgii, otrzymał od króla odręczny list i złoty medal. Wykładał nadal w Krakowie, gdzie przygotował wiele podręczników i często wygłaszał odczyty. Na dorocznym obchodzie imienin króla, 12 maja 1791 roku (dziewięć dni po uchwaleniu Konstytucji), miał odczyt pt. „Dysertacja o szlachetności, potrzebie i użytku chirurgii". Odczyt ukazał się później w Krakowie drukiem.

Pozostawał na katedrach przez cały czas istnienia Szkoły Głównej Koronnej. Kilkuset lekarzy, wśród nich znakomici chirurdzy, jak Girtler i Kostecki, późniejsi profesorowie uniwersytetu, to uczniowie Rafała Czerwiakowskiego. Główny profesor chirurgii i położnictwa i wybitny chirurg wojsk polskich, Dołasiński, zawdzięczał wiele temu profesorowi, który swoją wiedzę przelewał na rosnące kadry polskich młodych chirurgów.

Podczas powstania kościuszkowskiego, w 1794 roku, doktór Rafał Czerwiakowski był sztabmedykiem w Głównym Lazarecie u Św. Piotra w Krakowie. Po zamknięciu Szkoły Głównej Koronnej, jeszcze do 1805 roku był czynnym chirurgiem, przeszedł potem na emeryturę, pisząc nadal prace fachowe zaopatrując je artystycznie wykonanymi tablicami. Zachowały się one tylko w rękopisach, z wyjątkiem wydanego w Krakowie w 1816-1817 r. sześciotomowego dzieła pt. „Narzędzia opatrzenia chirurgicznego". Ostatnia jego część ukazała się już po śmierci autora.

Zmarł Rafał Józef Czerwiakowski w Krakowie, 5 lipca 1816 roku. Pogrzeb jego zgromadził tłumy — lekarzy, profesorów, studentów, pacjentów, wśród nich wiele matek i dzieci, którym często ojciec polskiej chirurgii ratował życie, w czasach wysokiej śmiertelności przy połogach. W mowach nad mogiłą koledzy i przełożeni podkreślali zasługi, słodycz charakteru i uprzejmość eksnauczyciela z Pińska. Przypomnieli jego wysiłki w godzeniu powaśnionych podczas gorszących sporów w łonie Kolegium Fizycznego w Krakowie. I zgodnie stwierdzali, że zeszedł z ziemi jeden z najwybitniejszych Polaków-chirurgów.

Drobna to może postać i niewielki epizod w dziejach naszego narodu, jednak warto przypomnieć postać ojca polskiej chirurgii, gdy właśnie zbliża się 150-lecie jego zgonu. Niewielu polskich lekarzy, wychowanych na obczyźnie, słyszało zapewne o nim. Wielu zachłystuje się mówiąc o zdobyczach i tradycjach medycyny na Zachodzie, pomijając a tym samym krzywdząc i poniżając kilkusetletni dorobek Polski.

— „Sami nie wiecie, co posiadacie..." — jakże często potrzeba to powtarzać i to nie tylko dla użytku naszej młodzieży.

Tadeusz Ziarski

JEŚLI LEKI,

TO Z APTEKI

M. B. GRABOWSKI

Pamiętaj: *Właściwy lek z właściwych rąk.*

WSZELKICH INFORMACJI UDZIELA:

APTEKA M. B. GRABOWSKI

175 Draycott Ave., London, S. W. 3.

Tel.: KEN 0750 i 9656

ŚWIAT BABCI SZUMSKIEJ

Napisała M. WIERZBICKA

Spośród nowych znajomych babci Szumskiej w wojennej Warszawie nikt nie wiedział ile właściwie mogła mieć lat. Babcią Szumską, nazywali ją jeszcze ci, którzy ją znali z czasów przedwojennych, gdy była prawdziwą babcią, to znaczy — doglądała wnucząt i zajmowała się gospodarstwem w domu córki, a na jej barkach spoczywały wszystkie obowiązki i kłopoty babcine. Rano, wnuczęta wdrapywały się babci na kolana, obejmowały za szyję, ciągnęły za suknie i w całym domu rozlegały się głosy dziecięce: „babciu, babuniu, babusiu!" Gdy wnuczęta zostały nakarmione, wymyte i ułożone do snu, szła babcia na odpoczynek do swego pokoju przy kuchni, ale gdy tylko córka i zięć powracali z biura w godzinach popołudniowych, znowu wszędzie jej było pełno, krzątającej się to po kuchni, to po pokojach.

Lecz w czasie wojny słowo „babcia" zatraciło swoje znaczenie. Po pierwsze dlatego, że córka i zięć wyjechali razem z wnuczętami z Polski i babcia została sama. Nikt do niej nie mówił teraz „babciu", za wyjątkiem kilku krewnych rozsianych po całej Polsce, którzy pisząc listy nazywają ją jak dawniej. Dla nowych znajomych natomiast była tylko panią Szumską. I według nich, nie mogła mieć więcej niż 55 lat, bo i któż mający więcej lat potrafiłby zdziałać to wszystko, co ona potrafiła w czasie wojny.

— Wiesz, ja po prostu podziwiam twoją matkę — mówił zięć do swej żony, odczytując pierwsze listy nadesłane przez babcię do Londynu. — Nigdy nie uwierzę, by ona naprawdę mieć mogła już 67 lat.

Trudno temu uwierzyć, ale babcia Szumska odmłodniała podczas ciężkich lat wojennych. I rzeczywiście „pani Szumska", którą się znało w latach okupacji, nie mogła mieć więcej niż 55 lat. Podczas pierwszych bombardowań Warszawy przeniosła się do piwnicy z częścią dobytku. Dobytek stanowił komplet nowych mebli, kupiony przez zięcia na rok przed wojną, pianino, futro córki, łóżeczka dziecięce, kot i kanarek. Pilnowała tego w piwnicy, siedziała w niej kamieniem aż do chwili poddania się Warszawy, nie wychodziła prawie wcale na ulicę.

— Droga babciu — prosiła ją dawna znajoma z Żoliborza — niech się babcia przeniesie do nas na okres bombardowań. U nas panuje zupełny spokój. Centrum miasta jest zawsze najbardziej zagrożone.

— A kto będzie pilnował mebli? Przecież córka z zięciem wrócą lada dzień, a jak nie zastaną wszystkiego w porządku, to co powiedzą? Że nie dopilnowałam. A kto nakarmi Maćka i Czujka? Przecież beze mnie oba zdechną z głodu. — odpowiedziała na to odmłodzona pani Sumska.

Huczały samoloty nad głową, bomby padły gdzieś blisko i powybijały szyby w całej kamienicy. Lokatorzy pouciekali do innych części Warszawy, a babcia zawsze tu, na dole, na posterunku, w ciemnościach piwnicznych. Często bez kawałka chleba.

A potem okupacja zawisła jak ciemna chmura nad horyzontem babcinego życia. Rzeczy przeniosło się na górę z pomocą służącej, która dowiedziawszy się, że starsza pani nie wyjechała z Warszawy, powróciła ze wsi, aby jej pomóc. Kanarek zdechł w piwnicy, ale kot Czujek żył.

— Zdechł ze starości — pocieszali babcię znajomi, ale ona wiedziała, że nie wytrzymał ciemności i głodu i zaciskała zęby wspominając jak opadał z sił, jak coraz mniej śpiewał, aż w końcu zupełnie zamilkł.

Po przeprowadzeniu się z piwnicy do dawnego mieszkania, pani Szumska zajęła jeden pokój dla siebie, ocalałe meble wcisnęła między ścianę a okno tak, że zaledwie mogła się poruszać — a resztę pokoi odnajęła.

— Mieszkania nie opuszczę za żadne skarby. Muszę sobie dać radę. Wojna skończy się niedługo i gdy nie zastaną wszystkiego w porządku, to co powiedzą? Że nie dopilnowałam. Że z mojej winy. I gdzie się podzieją? Przecież to jest ich jedyny dom na świecie...

Ale nadchodziły długie, beznadziejne miesiące, w których zdawało się, że świat się już kończył, a wojna wciąż trwała. Po upadku Francji, po przeraźliwie ostrej zimie, nadeszło nowe lato i nowa zima pod butem niemieckim. Do pani Szumskiej przyszli Niemcy pewnego rana i kazali jej opuścić mieszkanie.

— W dwadzieścia cztery godziny. My rekwirujemy wszystkie duże mieszkania w tej kamienicy dla oficerów niemieckich i ich rodzin.

Nie pomogły prośby i chodzenie do komendantury. Chyba tylko tyle, że meble nie zostały zarekwirowane, pod warunkiem jednak, że usunie się je z mieszkania tego samego wieczora. I znajomi z górnych pięter widzieli jak pani Szumska, z pomocą młodego chłopaka, od którego wypożyczyła drewniany wózek, z przepustką w kieszeni, przewoziła meble do nowego mieszkania. Nikt jej nie pomagał, bo bliska już była godzina policyjna, więc się ludzie bali, a mebli było niemało i trzeba je było przewieźć jak najszybciej, gdyż nad ranem sprowadzali się Niemcy.

— To nie do uwierzenia — mówiła sąsiadka z trzeciego piętra do męża. — Pamiętasz tę staruszkę, która prowadziła dom u pani Ostrzyńskiej, jej matkę? I to ma być ta sama kobieta, która teraz pcha przez miasto wózek wyładowany meblami?

Pianino, szafę, podwójne tapczany i ciężki kredens zabrali na górę sąsiedzi. — Tylko na przechowanie. — Ja przyjadę po nie, gdy tylko uda mi się wóz wynająć — ostrzegała babcia. — Proszę nie używać.

Ciemną nocą pcha babcia ciężki wózek przez miasto. Kot w specjalnym koszyku, zawieszony między etażerką i szafką nocną, śpi spokojnie. Babcia pcha i modli się, aby noga od stolika zwisająca tuż nad ziemią, nie obiła się o kamienny bruk. Bo stolik od kompletu Chippendala. — Gdzieżby oni dostali teraz takie meble?

Świat babci Szumskiej zamknął się w czterech ścianach małego pokoiku na Krakowskim Przedmieściu, gdzie już nie ma dobrze znanych kątów, a w każdym kącie wspomnień. Krzesła piętrzą się na stołach, łóżka dziecięce wznoszą się jedno nad drugim.

— Niech pani posprzedaje niektóre meble. Przecież sprawiają tylko kłopot. Za otrzymane pieniądze będzie się pani mogła wyżywić — radzą nowi znajomi.

Pani Szumska nie chce mówić na ten temat. Jej cały świat, to ten pokój obstawiony meblami i fotografiami. Poza nim nie ma nic. Tylko pustka i beznadziejność.

— Jej rodzina może już nie żyje. Od początku wojny nie otrzymała od nich żadnego listu — szepcą między sobą sąsiadki.

Nie ma pieniędzy. Znikąd nie przychodzą. A pokój musi być zapłacony, kot musi być nakarmiony, no i pani Szumska także.

*

Stragan przy straganie na rynku. A przy jednym z nich pani Szumska handluje starymi rzeczami. Wszystko, co jej się uda kupić za tanie pieniądze, przynosi tutaj na sprzedaż. Jej siwiejąca coraz bardziej głowa wystaje ponad budki, kiwa się często, gdyż po obiedzie pani Szumska bardzo tęskni do kilkuminutowej choćby drzemki. Ale sprzedaje i zarabia.

— Lepiej się opłaca sprzedawać jarzyny — zwierza jej się kobieta przy sąsiednim straganie. I pani Szumska długo nie czekając odnajmuje działkę od znajomej na Żoliborzu i sama sadzi jarzyny. Kopie i sadzi; obkopuje i podlewa. Późną jesienią przychodzi co dzień na działkę i dogląda. Zziębniętymi rękami obwija głowy kapusty, nakrywa cebulę ciepłymi gałganami. A na wiosnę jedzie z pełnym koszem jarzyn na rynek. I sprzedaje. Pieniądze są, choć mało. Ale wystarczy. Te konieczne, które muszą się znaleźć, bo farba odbiła się od boku etażerki i trzeba koniecznie naprawić futro córki, bo mole je pogryzły pomimo troskliwej ochrony babcinej.

Następna zima jest już gorsza. Babcia czuje się słaba i coraz rzadziej dogląda ogródka. Jarzyny nie okopywane nie chcą róść, a poza tym kto miałby je sprzedawać? To już jest zima 1943 roku. A w pokoju zimno, nie ma pieniędzy na opał. Ale to nie jest ważne. Ważniejsze jest to, że babcia powoli traci nadzieję. Tyle lat i żadnych listów. — Boją się może pisać, albo są chorzy. — W łóżku najcieplej i nie tak odczuwa się głód; obłożona fotografiami, leży więc babcia w łóżku, żyje z dnia na dzień. Świat jej się kurczy, nawet meble straciły dawną wartość, bo tęsknota jest silniejsza ponad wszystko.

Aż nagle... jest list. List z dalekiego świata. Z Anglii. Babcia odżywa. Życie znów staje się warte zachodu.

Wyskakuje babcia z łóżka, zaczyna odkurzać i polerować meble, chodzić koło ogródka na Żoliborzu. Bo w liście piszą, że tyle lat starali się z nią porozumieć, tyle listów napisali, ale wszystkie wracały z powrotem z niemieckim stemplem. — Przeklęte szwaby — mruczy babcia pod nosem — przecież zostawiłam adres. I dopiero przypadkowo, od znajomych, dowiedzieli się jej nowego adresu. A oni żyją w Londynie i są zdrowi. Dzieci podrosły, do szkół już chodzą i tęsknią za babcią. Wszyscy chcieliby ją jak najprędzej zobaczyć. Babcia odpisuje i opowiada o wszystkim. O meblach i o sobie. Że czeka na nich, że wszystko dla nich uratowała. Nawet mieszkanie mogą otrzymać z powrotem.

— Napisz do swojej matki, żeby sprzedała meble, bo musi z czegoś żyć. I pianino i futro. Przecież jest w nędzy. To, co ona wyprawia z ogródkiem i straganem przechodzi wszelkie wyobrażenia — mówi zięć do żony w Londynie.

Idzie list do babci, która nie chce o tym słyszeć. Nigdy, przenigdy nie sprzeda, wszystko trzyma dla nich, na chwilę ich powrotu.

— Napisz do matki, żeby tych rzeczy dla nas nie trzymała. Że my tu mamy i meble i pianino i futra — mówi zięć zniecierpliwiony.

Idzie list do babci, ale już nie dochodzi. Dzięki Bogu! Bo świat babci Szumskiej, to właśnie te meble, futra i nadzieja. Poza nimi nie ma nic. Jakże mogłaby się tego wyzbyć?

(Dokończenie na str. 15)

ŻYCIE MIĘDZYNARODOWE

WIELKIE MOCARSTWA WOBEC WYBORÓW W NIEMCZECH

(Od korespondenta własnego z Berlina)

W poprzednich korespondencjach poświęconych wyborom do parlamentu zachodnio - niemieckiego zwracaliśmy uwagę na dominującą rolę, jaką w propagandzie przedwyborczej odgrywa slogan „zjednoczenia" Niemiec. Zajmowaliśmy się dotychczas przede wszystkim narastaniem na tle „Wiedervereinigung" rewizjonizmu niemieckiego, propagowanego w pierwszym rzędzie przez organizacje uchodźcze. W dzisiejszej korespondencji omawiamy rolę, jaką w związku z wyborami na tle problemu zjednoczenia, przypada wielkim mocarstwom, utrzymującym swoje garnizony w Niemczech.

W dniu 29 lipca nastąpiło w niezwykle uroczystej formie podpisanie przez ambasadorów Ameryki, Anglii i Francji oraz przez zachodnio-niemieckiego ministra spraw zagranicznych tzw. „Deklaracji Berlińskiej". Deklaracja ta nie wnosi w zasadzie niczego nowego do dotychczasowego programu państw zachodnich w stosunku do Rosji i do sprawy zjednoczenia, stanowi ona raczej tylko podsumowanie dotychczasowych w tej materii sformułowań i postulatów. W punkcie 11 tej dwunastopunktowej deklaracji stwierdza się, że: „Mocarstwa zachodnie nie przystąpią do żadnej umowy rozbrojeniowej, która stałaby na przeszkodzie zjednoczeniu Niemiec." Znamienna jest elastyczność sformułowania tego punktu, który mówi „o staniu na przeszkodzie" a nie stwierdza wyraźnie, że zjednoczenie Niemiec stanowi conditio sine qua non każdego układu rozbrojeniowego. Interpretacja pojęcia „przeszkody" może być bardzo subiektywna.

Jakkolwiek minister von Brentano zaprzeczył na konferencji prasowej, odbytej w Berlinie po podpisaniu powyższej deklaracji, jakoby ogłoszenie jej w tak uroczystej formie stało w jakimkolwiek związku z wyborami do Bundestagu i z wizytą Chruszczowa we wschodnim Berlinie, to jednak panuje tutaj powszechna opinia, że przede wszystkim wybory były powodem tej w dużym pośpiechu zaaranżowanej manifestacji mocarstw zachodnich na rzecz polityki rządu dr. Adenauera, zwalczanej zaciekle przez Rosję i NRF i nie mniej krytykowanej przez opozycję wewnętrzną socjalistów i liberałów.

Junctim pomiędzy rozbrojeniem, odprężeniem a zjednoczeniem stanowi kamień węgielny, na którym opierają się nadzieje polityki niemieckiej na zjednoczenie obu państw niemieckich. Wiosną tego roku — w czasie obradującego w Hamburgu kongresu partii chrześcijańsko - demokratycznej — dawał się wyczuwać niepokój z powodu wiadomości z Ameryki, według których rozważane jest przez wpływowe osobistości waszyngtońskie porzucenie junctim. Przebieg konferencji londyńskiej — mimo wszelkich uspakających oświadczeń i dementi — wskazuje na to, że chęć porozumienia się z Rosją jest w niektórych kołach Zachodu tak silna, że gotowe byłyby za czasowe choćby tylko odprężenie i możność zawieszenia wyścigów zbrojeń atomowych pogodzić się ze status quo, jeśli chodzi o podział Niemiec. Perspektywa ta stanowi — rzecz prosta — poważne obciążenie polityki rządu w Bonn i daje opozycji możność wygrywania argumentu, że polityka związania z NATO i Unią Zachodnio-Europejską znalazła się w ślepym zaułku i że — aby sprawę zjednoczenia ruszyć z martwego punktu — należy szukać innych dróg, tj. zbliżenia do Rosji. Wspomniana deklaracja berlińska jest w istocie próbą wzmocnienia pozycji kanclerza Adenauera. Prasa wschodnio-niemiecka nazywa ją wyraźnie „amerykańską pomocą wyborczą".

Nowy program w sprawie zjednoczenia. Jeśli mamy mówić o ingerencji mocarstw w walkę wyborczą NRF, to trzeba przede wszystkim zwrócić uwagę na próbę ingerencji, podjętą nie od dziś przez Sowiety i ich wschodnio-niemieckiego satelitę. Na dwa dni przed podpisaniem deklaracji berlińskiej ogłosił wschodnio-niemiecki rząd Grotewohla nowy program w sprawie zjednoczenia, proponując jako pierwszy etap stworzenie konfederacji obu państw niemieckich o różnorodnym ustroju społeczno-gospodarczym i politycznym. Nikt oczywiście, ani rząd ani partie opozycyjne nie wzięły tej oferty na serio i zbyły ją jednorazowymi krótkimi wzmiankami prasowymi. Ważniejszą próbą oddziaływania na przebieg wyborów zachodnio-niemieckich miał być przyjazd Chruszczowa do wschodniego Berlina. Przyjazd ten miał służyć nie tylko wzmocnieniu pozycji najwierniejszego i politycznie ze względu na jego najdalej na zachód wysuniętą pozycję najważniejszego stalinowskiego sojusznika „antystalinowskiej" Moskwy. Miał on niewątpliwie również na celu oddziałanie na bieg kampanii wyborczej w NRF, choćby przez zaprezentowanie NDR jako czynnika, z którego Rosja nigdy nie zrezygnuje. Kto pragnie przeto realnie zjednoczenia i odprężenia, musi — zdaniem Rosji — uznać reżym wschodnio-niemiecki i poprzez rozmowy z nim szukać modus vivendi z Rosją.

Czy deklaracja berlińska może mieć jakieś praktyczne znaczenie dla sprawy zjednoczenia i wyborów? W płaszczyźnie międzynarodowej chyba nie będzie miała żadnego, gdyż nie wniosła w istocie żadnej nowej inicjatywy ani myśli i jest tak elastycznie wystylizowanym dokumentem dyplomatycznym, że tylko laik dopatrywać się w nim może wiążących zobowiązań Zachodu do niezawierania żadnego układu rozbrojeniowego kosztem Niemiec. Również i w płaszczyźnie wewnętrznej nie należy się liczyć z jakimś jej rewelacyjnym wpływem na postawę opinii publicznej w NRF. Deklaracja mogłaby wprawdzie wzmocnić pozycję kanclerza Adenauera w oczach niemieckich mas wyborczych, gdyby nie opozycja, która natychmiast zaczęła odsłaniać wszystkie słabe i dwuznaczne sformułowania wspomnianego dokumentu.

A jaki może być wpływ przygotowywanej przez Rosję dywersji? — Nie znając nawet wszystkich szczegółów sowieckich, zawyrokować można, że każde posunięcie sowieckiego lub wschodnio-niemieckiego reżymu, pozornie popierające krytyczną postawę opozycji socjaldemokratycznej, szkodzić będzie jedynie opozycji. Adenauerowi napędzić może tylko dodatkowych wyborców. Pod tym względem opinia niemiecka wyzbyła się wszelkich złudzeń co do rzekomo przyjaznych intencji sowieckich w stosunku do narodu niemieckiego. — Inna rzecz, czy Rosji w istocie rzeczy nie zależy na zwycięstwie wyborczym Adenauera? Wiele przemawia za taką właśnie hipotezą. Jeśli Rosja nie ma zamiaru rezygnować ze wschodnich Niemiec i likwidować tej swojej najbardziej na zachód wysuniętej forpoczty, zabezpieczającej ją zarazem od strony Polski, jeżeli jest zainteresowana w utrzymaniu status quo w Europie, natenczas rząd Adenauera jest dla niej raczej wygodny. Polityka rządu socjaldemokratycznego, mogącego ewentualnie zaofiarować gotowość rezygnacji z NATO i z sojuszu zachodniego, podważałaby najistotniejszy argument sowiecki, wysuwany przeciwko zjednoczeniu. Odroczenie tym samym zjednoczenia ad calendas graecas mogłoby w następstwie wywołać wśród dziś już nieco rozhisteryzowanej — jeśli chodzi o zjednoczenie — opinii niemieckiej duże niezadowolenie z polityki rządu i przygotować grunt dla narastania wpływów tych kół nacjonalistyczno-neutralistycznych, które gotowe będą do zaakceptowania rosyjskich warunków zjednoczenia.

Współzawodnictwo wielkich mocarstw o wpływy na opinię niemiecką, próba pośredniego oddziaływania na wyborców niemieckich ujawnia w całej jaskrawości istotną niemoc Niemiec. Niemcy — wbrew różnym pozorom — są tylko i wyłącznie obiektem polityki międzynarodowej, funkcją polityki wielkich mocarstw, przede wszystkim Rosji i Ameryki. Jak bezradnie i naiwnie wyglądają w świetle tych faktów ci wszyscy politycy „nieustępliwości", którzy operują pojęciami „Niemiec jako czołowego mocarstwa ekonomicznego" (vide ŻYCIE, nr 30 z dnia 28 lipca „Europejskie rozwiązanie") lub postulatem granic 1937 jako „Mindestforderung" na przyszłej konferencji pokojowej (vide ŻYCIE, nr 33 z dnia 18 sierpnia 1957 „Półfinał wyborów do parlamentu niemieckiego").

Niebezpieczeństwo porozumienia rosyjsko-amerykańskiego kosztem Niemiec przeraża nas nie mniej od Niemców. Trudno sobie bowiem bez zjednoczenia Niemiec, tj. bez wycofania się Rosji ze wschodniej Niemieckiej Demokratycznej Republiki wyobrazić pełną wolność Polski. W tym punkcie schodzą się interesy obu narodów. Zjednoczenie Niemiec nie może być osiągnięte ani kosztem wolności Niemiec ani kosztem wolności Polski, ani też poprzez iluzoryczne mrzonki ekspansji niemieckiej na Wschodzie. Są Niemcy, którzy to rozumieją. Czy jednak są oni dość liczni i dość silni, by swój program, będący wyrazem racji stanu Niemiec i Europy, urzeczywistnić?

CO SIĘ DZIEJE W CHINACH?

Reżym Mao-tse-tunga w Chinach uchodził do niedawna za wzór umiarkowania w bloku komunistycznym w zestawieniu z systemem sowieckim i wzorowanymi na nim rządami krajów „satelickich". Poetyckim tego wyrazem były słowa samego Mao o „stu kwiatach", którym należy dać zakwitnąć, co było aluzją do różnych odmian komunizmu. Przywódcę Chin komunistycznych uważano powszechnie za zwolennika perswazji a nie przemocy i gwałtu w rządzeniu i w wielu artykułach w prasie Zachodu ukazywały się nawet korespondencje, sławiące dobroczynne skutki, jakie tego rodzaju metody wywołują w samym społeczeństwie chińskim. Nagle z Chin nadchodzić zaczęły coraz liczniejsze wiadomości o wykrytych przez władze groźnych spiskach „kontrrewolucjonistów", o aresztowaniach i egzekucjach.

Od szeregu miesięcy Mao wbijał w głowy Chińczyków, że tylko przez uczciwą dyskusję i szczerą krytykę kraj może znaleźć się na właściwej drodze — toteż niespodzianką są teraz codzienne doniesienia radia pekińskiego o planowanych powstaniach w tym czy innym mieście, o rewoltach w różnych odległych częściach kraju i o bandach w porę unieszkodliwionych. Ze wszystkiego tego przebija nastrój nerwowości i nawet strachu. Jeszcze parę tygodni temu urzędowa pekińska „Gazeta Ludowa" zamieściła pełny tekst przemówienia profesora fizyki i chemii Ko-pei-czi, którego najznamienniejszą konkluzją było, że lud pozabija komunis-

tów, jeśli będą zachowywali się dalej tak jak dotychczas. Obecnie nie ma już mowy o takich wynurzeniach i o krytyce tego typu, chyba, że wychodzi ona z ust najwyższych dostojników.

Odwrót na całej linii. Kampania „kwiatowa" Mao miała na celu pobudzenie życia kulturalnego i intelektualnego Chin i dostosowanie go do wymogów nowoczesnych — jej nagłe wstrzymanie spowodowane być więc musiało przyczynami bardzo poważnymi. Istotnie z twarzy Mao i głównych dostojników reżymu na fotografiach ostatnio ogłoszonych przebija przygnębienie i troska.

Na odbytym niedawno kongresie ludowym, czyli zjeździe partii, Czu-en-lai w swym długim sprawozdaniu dał niedwuznacznie wyraz zaskoczeniu góry partyjnej odgłosami „kampanii kwiatowej" Mao wśród szerokich mas. W formie ostrożnej ujawnił on, że cugle omal wyśliznęły się z rąk rządu i partii. Równocześnie jednak premier Chin komunistycznych zapowiedział zdecydowanie, że komuniści użyją w razie potrzeby najtwardszych nawet środków, by utrzymać się przy władzy i podkreślił, że absurdem jest myśl, by kiedykolwiek jakaś inna partia przejąć mogła kierownictwo w Chinach. „Ponieważ istnieją jeszcze resztki elementów kontrrewolucyjnych — groził Czu-en-lai — nie możemy w żadnych okolicznościach osłabić funkcyj dyktatorskich wykonywanych przez nasze państwo, ale przeciwnie musimy jeszcze usprawnić robotę naszych organów, które wykonują dyktaturę... Nie możemy pozwolić na to, by do naszych szeregów wtargnęła koncepcja tak zwanej demokracji absolutnej i je rozsadzała."

W przemówieniu Czu-en-laia dla złagodzenia surowości tych gróźb nie brakowało jednak również ostrza skierowanego przeciw biurokratycznym funkcjonariuszom partii komunistycznej, choć ostrze to było tym razem dużo łagodniejsze. Oświadczył on, że krytyka posunięć partii jest dozwolona, natomiast krytyka godząca w samo istnienie partii i reżymu komunistycznego jest „kontrrewolucyjna" i stanowi przestępstwo takie same, jakiego dopuścili się „rebelianci" węgierscy.

Fala egzekucji. Zgodnie z zapowiedzią bezwzględnego tłumienia wszelkiej opozycji antyreżymowej, mnożą się wiadomości o aresztowaniach i egzekucjach w różnych częściach Chin. W Chinach południowych świeżo powieszono 19 rzekomych spiskowców. W Chinach centralnych na karę śmierci przez zastrzelenie skazany został nauczyciel szkoły średniej, który jakoby wzywał swych uczniów do wnoszenia okrzyków: „Oby powrócił Kuomintang!" i wyrażania w ten sposób solidarności z marszałkiem Cziankai-szekiem. W małym mieście Czienkiang czynniki sądowe nakazały zastrzelenie kilku innych skazanych „kontrrewolucjonistów", którzy zmierzali do rozpętania partyzantki skierowanej przeciw reżymowi. Jest rzeczą możliwą, że zostanie pozbawiony życia także minister komunikacji w rządzie pekińskim Czan-po-czun, który zbyt gwałtownie atakował swych kolegów w gabinecie i rzekomo nawet planował obalenie ich, a nawet zamordowanie.

Rządy terroru? Mimo wszystko nie jest rzeczą prawdopodobną, by komuniści chińscy powrócili teraz do reżymu terroru w dawnym stylu, jaki panował w latach trzydziestych w Związku Sowieckim i jaki sami stosowali w pierwszym okresie po wojnie domowej. Zarówno Mao, jak jego głównie pomocnicy zdają sobie sprawę, jakie korzyści przyniosła im dotychczasowa łagodniejsza taktyka, zwłaszcza na terenie międzynarodowym, np. w Polsce i w Jugosławii. Nie będą więc zapewne chcieli narażać na szwank kredytu, jaki zdobyli przez kurs „liberalny".

Przypuszczalnie zahamowanie swobody dyskusji w Chinach nie byłoby takie nagłe i ostre, gdyby Mao i Czu nie stanęli nagle w obliczu niezwykłych trudności, które co prawda nie zostały spowodowane przez reżym komunistyczny, ale wzmogły niezadowolenie wśród ludności. Chiny zostały nawiedzone właśnie w ostatnich miesiącach przez wyjątkowo gwałtowne katastrofy żywiołowe, przede wszystkim powodzie. Wskutek powodzi około 70 milionów ludzi utraciło dach nad głową; jeszcze w ostatnich tygodniach zalanych zostało ponad milion hektarów i tysiące wsi. Pomoc dla powodzian spowodowała konieczność pozbawienia reszty ludności sporej części dóbr konsumpcyjnych pierwszej potrzeby.

Tak czy inaczej — wszelkie zbyt daleko idące nadzieje na gruntowniejsze przekształcenie się systemu komunistycznego w Chinach nie znajdują potwierdzenia w rozwoju wypadków.

PORAŻKA PERONA

Wybory do Zgromadzenia Ustawodawczego Argentyny przyniosły właściwie porażkę byłemu dyktatorowi Peronowi, który nakazał swym zwolennikom składać do urn białe kartki. Dnia następnego po wyborach peroniści rozrzucili ulotki o treści następującej: „Miliony białych kartek stanowią ciężką klęskę rządu. Wzywamy robotników do strajku przeciw rządowi!" W rzeczywistości owych białych kartek było nie więcej niż dwa miliony, co stanowi jedną czwartą ogółu głosujących. Jeszcze w roku 1945 Peron zdołał w ówczesnych wyborach plebiscytowych skupić okrągło 60% głosów, a przed ostatnimi wyborami wygnany dyktator, przebywający obecnie w Caracas w Wenezueli, mówił stamtąd, że jest pewny podniesienia się tego odsetka do co najmniej 70%. Tymczasem liczba jego zwolenników spadła do najwyżej 25%. Mówimy „najwyżej", gdyż nie wszystkie białe kartki uważać można za wyraz poparcia dla eks-dyktatora i jego polityki. Zawsze było około 10% takich głosów, nawet za rządów Perona.

W tym duchu poszedł też komentarz tymczasowego prezydenta republiki gen. Aramburu. Określił on wyborców, którzy oddali białe kartki, jako w części ludzi, którzy albo nie byli dostatecznie pouczeni o akcie głosowania, albo nie mają zainteresowania zagadnieniami państwowymi, w części zaś — istotnie życzących sobie „niemożliwego powrotu" Perona. Powrót ten — zdaniem gen. Aramburu — nie jest możliwy, gdyż przeciw niemu wypowiada się zarówno oświecony ogół obywateli, jak demokratycznie usposobieni wojskowi, obecnie zaś wypowiedziało się trzy czwarte wyborców.

Dodać należy, że w ostatnich wyborach nie mogło być mowy o jakichś terrorze czy fałszerstwach, choćby dlatego, że stawały do nich zwalczające się stronnictwa, które uważnie patrzyły sobie na palce.

Ujemne strony wyborców. Wyniki wyborów są jednak niepokojące pod wielu względami. Jako najsilniejsze ugrupowanie wyszła z nich partia ludowo-radykalna, która zdobyła około jednej trzeciej części mandatów. Jeśli za drugie najliczniejsze stronnictwo uznamy na zasadzie ilości białych kartek peronistów, to na miejscu trzecim znajdzie się lewicowa grupa dr. Arturo Frondizi, będąca odpryskiem dawnej Unii Radykalnej; zdobyła ona 21% wszystkich głosów. Rzeczywiste zamiary jej przywódcy nie są zbyt jasne. Frondizi zapowiedział, że kandydaci wybrani z jego list udadzą się we wrześniu do Santa Fe, miasta, w którym się zbierze Zgromadzenie Ustawodawcze, tylko po to, by zażądać swego natychmiastowego rozwiązania. Wniosek taki nie ma żadnych szans przejścia, gdyż w Zgromadzeniu ugrupowania, popierające projekt zmiany konstytucji po myśli rządzącej obecnie grupy wojskowej, mają mniej więcej dwie trzecie mandatów. Ale istnieje obawa, że Frondizi może wystąpić ze Zgromadzenia i w ten sposób stanąć na tej samej płaszczyźnie, co peroniści. Oba ugrupowania nie mają nawet w tym wypadku większości w kraju, nie reprezentują bowiem w żadnym razie więcej niż 46% wyborców, ale taka wolta mogłaby na dalszą metę narobić nie lada zamieszania.

Zarówno peroniści, jak grupa dr. Frondiziego, zdobyli większość głosów w niektórych prowincjach. Były minister spraw zagranicznych Bramuglia i polityk prowincjonalny z północy kraju Saadi wzywali do oddawania białych kartek, podobnie jak wielu przywódców związków zawodowych z okresu rządów Perona. W swoich okręgach znaleźli oni sporo posłuchu. Można więc sobie wyobrazić, jakie skutki mogłoby pociągnąć za sobą współdziałanie Frondiziego z Peronem. Okazja do tego nadarzyć się może rychło. Frondizi jest jedynym nominatem na prezydenta w chwili obecnej. Chciałby on być zaraz wybrany i dopiero potem przystąpić do zmiany konstytucji. Ale nawet gdyby rzeczy poszły normalnym torem i gdyby wybory prezydenta odbyły się w lutym 1958 roku, może nadejść z Caracas do zwolenników Perona rozkaz poparcia Frondiziego. Co prawda do lutego może jeszcze zajść dużo rzeczy.

Ugrupowania katolickie nie miały powodzenia w wyborach, sporo głosów za to padło na kandydatów socjalistycznych. Komuniści zdobyli dwa mandaty: jeden w Buenos Aires i jeden na prowincji.

Zatarg dyplomatyczny o Perona. Tymczasem między Argentyną a Wenezuelą wybuchł wcale ostry zatarg z powodu obrania sobie przez byłego dyktatora stolicy Wenezueli za miejsce, z którego prowadzi on działalność, zmierzającą do odzyskania utraconej władzy.

Świeżo ambasador argentyński w Caracas otrzymał od prezydenta Aramburu polecenie złożenia ostrego protestu przeciw „wywrotowej działalności" Perona, prowadzonej z Caracas. Uzasadnienie brzmiało, że w Brazylii, Boliwii, Chile i Urugwaju istnieją ośrodki propagandowe i sabotażowe, które otrzymują rozkazy i instrukcje z Caracas. W rezultacie stosunki dyplomatyczne między obu krajami zostały zerwane. Poprzednio już rząd argentyński zerwał stosunki dyplomatyczne z Paragwajem, na terenie którego najżywsza jest podobno działalność zwolenników Perona, przenoszona poza granicę, do Argentyny.

W chwili obecnej dyplomacja brazylijska czyni wszelkie możliwe wysiłki, by załagodzić konflikt między Argentyną a Wenezuelą jeszcze przed panamerykańską konferencją gospodarczą w Buenos Aires. Brazylia reprezentuje po zerwaniu stosunków między obu państwami Argentynę w Caracas i Wenezuelę w Buenos Aires.

Na krótko przed zerwaniem z Wenezuelą rząd argentyński unieważnił znaną umowę naftową między Peronem a amerykańskim koncernem „Standard" i powierzył koncesje w Patagonii własnemu towarzystwu YPF, które importuje 68% argentyńskiego zapotrzebowania na naftę od brytyjskiego koncernu „Shell". Krok ten oznacza zwycięstwo „nacjonalizmu naftowego" w Argentynie i popsucie planów Pentagonu w zakresie zaopatrzenia południowego Atlantyku i południowego Pacyfiku w naftę i benzynę. Przed Amerykanami stanął więc nowy problem.

ZAMACH SYRYJSKI

Sowiecka i komunistyczna ofensywa trwa. Na wokandę wchodzi Syria. „Klika" wojskowa, jawnie i tajnie komunistyczna, której przewodzi szef syryjskiego wywiadu płk Abdel Hamid Serradż, usunęła szefa sztabu, którego miejsce zajął członek „kliki" gen. Nafif Bizri. Przeprowadzono czystkę na wyższych szczeblach w wojsku.

Wśród dotychczas nie sprawdzonych okoliczności prezydent republiki Szukri el Kuwatly wyjechał do Egiptu, a na czoło ekipy rządowej wysunął się minister obrony narodowej, komunizujący Khaled el Azm. W kraju zapanował stan wyjątkowy. Dyktator Serradż i jego towarzysze ogłosili, że niepodległości Syrii zagraża spisek amerykański; wydalono drugiego sekretarza ambasady amerykańskiej Howarda Stone'a i dwu urzędników; Stany Zjednoczone wydaliły ambasadora Syrii w Waszyngtonie, oświadczając równocześnie, że wiadomości o spisku są fałszywe, co wykazują zresztą łatwe do sprawdzenia nieścisłości w syryjskich informacjach.

W Moskwie minister Azm zawarł daleko idące układy z Sowietami o dostarczaniu pomocy gospodarczej i wojskowej, tej ostatniej na sumę 100 milionów dolarów. Syria otrzyma samoloty typu MIG 19, łodzie podwodne i zespoły instruktorów sowieckich. Sowieccy specjaliści przy pomocy sowieckich kredytów będą budowali kolej, drogi i port. Mówi się o bazach wojskowych sowieckich, co by przypieczętowało los Syrii, jako pierwszego sowieckiego satelity na Środkowym Wschodzie.

Ten nowy zamach komunistyczny budzi niepokój w państwach sąsiednich, nawet tam, gdzie wygrywano kartę sowiecką przeciw mocarstwom zachodnim. Stany Zjednoczone, pamiętające, że w okresie kryzysu sueskiego właśnie w Syrii dokonano sabotażu, przerywając rurociąg naftowy, jak również do żywego dotknięte niesłysznymi oskarżeniami badają stan zagrożenia pokoju, jaki powstaje na skutek zamachu.

Komuniści syryjscy, opanowawszy władzę, próbują protestować przeciwko tym reakcjom w imię polityki neutralności, której rzekomo zamierzają być wierni.

NIESZCZĘSNE WĘGRY

„...Jest prawdą, że są osoby, które umieszczamy pod dozorem policji — oświadczył premier węgierski Kadar w przemówieniu w Kisujszallas. — ...Uważamy, że oddajemy im w ten sposób wielką przysługę, ponieważ mogłyby się dopuścić czynów, za które byłyby skazane na śmierć. W obecnej chwili obozy koncentracyjne są konieczne..."

Równocześnie coraz szerzej rozchodzą się wiadomości, że poza deportacjami w okresie popowstaniowym, sowiecki okupant i komunistyczni kolaboranci stosowali deportacje ukryte w formie wyjazdów grup robotników lub młodzieży do Rosji Sowieckiej, jako „wymiana" techniczna czy kulturalna, lub „odwiedziny" między zaprzyjaźnionymi krajami. Setki, jeżeli nie tysiące, Węgrów musiało opuścić kraj. Ten system przerzedzania elementu patriotycznego dotknął szczególnie te ośrodki, które były specjalnie czynne w okresie powstania.

Jak pogodzić te wiadomości z usiłowaniami zjednania dla współpracy z rządem Kadara niekomunistycznych ugrupowań i ich przywódców?

EUROPEJSKI RYNEK

Sprawa powołania wielkiego scalonego rynku gospodarczego w Europie zachodniej i dołączenia doń Wielkiej Brytanii za pośrednictwem obszaru wolnej wymiany, poczyniła postępy w związku z decyzjami rządu brytyjskiego.

Minister Reginald Maudling został mianowany szefem studiów, planowania i realizacji udziału Wielkiej Brytanii w mającej powstać Strefie Wolnej Wymiany (Free Trade Area), która by współdziałała ze Wspólnym Rynkiem (Common Market — Marché Commun) sześciu krajów Europy zachodniej. Jak wiadomo decyzja powołania rynku została już ratyfikowana przez parlamenty Francji, Belgii, Holandii, Luksemburga, Niemiec zachodnich i Włoch.

Dotychczasowe trudności polegały na tym, że Wielka Brytania nie chce włączyć rolnictwa do systemu wolnej wymiany, dla ochrony interesu rolników brytyjskich, jak również z uwagi na powiązania w tej dziedzinie z państwami Wspólnoty Narodów (Commonwealth). Ostatnio zaznacza się pogląd, że częściowo przynajmniej handel produktami rolnymi powinien zostać włączony, a specjalne układy mogą chronić wzajemnie interesy rolnictwa. Wielka Brytania dochodzi do przekonania, że nie może się izolować od europejskiego systemu gospodarczego, zwłaszcza gdy zapanuje tam korzystne dla wszystkich partnerów wspólne użycie potencjału gospodarczego na zasadzie swobodnego krążenia „dóbr, ludzi i idei", gdy zniknie protekcjonizm i sztuczne hamowanie stosunków gospodarczych. Dołączenie Wielkiej Brytanii i innych krajów-członków Organizacji Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej (OEEC) do zjednoczonego systemu gospodarczego Europy stanowić będzie pożądaną przewagę dla ewentualnych hegemonistycznych tendencji niemieckich. Ujednolicenie walutowe, wyrównanie płac i świadczeń społecznych przyniosą pożytek światu pracy; stąd tak ważny jest udział związków zawodowych w pracach zmierzających do powołania Strefy Wolnej Wymiany.

ŚWIAT BABCI SZUMSKIEJ

(Ciąg dalszy ze str. 12)

Wybucha powstanie. Ze śródmieścia walki rozszerzają się na całą Warszawę. Miasto staje w ogniu. Drugi raz schodzi babcia z meblami do piwnicy.

— Dziwaczka — mówią o niej sąsiedzi. — Jutro żyć może nie będzie, a meble znosi i zajmuje tylko nimi miejsce. — Babcia siedzi na meblach w ciemności i odmawia różaniec. A Niemcy są coraz bliżej. Domy walą się naokoło i grzebią ludzi. Kto żyw opuszcza babciną piwnicę, ludzie jak szczury przechodzą z jednej kryjówki do drugiej w kierunku kanałów. W końcu babcia zostaje sama. Dom zajmują powstańcy. Ktoś ją prosi, żeby wyszła, wreszcie siłą wyciąga ją z piwnicy.

— Pani tutaj zostać nie może! — mówi do niej ostro oficer Armii Podziemnej. — Wszystkich ludzi znalezionych w piwnicy Niemcy rozstrzeliwują. Pani musi opuścić ten dom i iść razem z innymi.

Babcia ociąga się, ale iść musi. Pcha ją fala ludzka naprzód, w stronę kanałów. Kot w koszyku cięży jej coraz bardziej. — Niech go pani zostawi, nie udźwignie go pani taki kawał przez miasto — ktoś radzi. Ale babcia nie słucha. Kosz nie mieści się w otworze kanału. Wyjmuje babcia kota z koszyka i niesie na ręku. — Nie zostawię go tutaj, on mi teraz jeden pozostał — mruczy do siebie.

Idzie babcia Szumska kanałami z drżącym kotem do niej przytulonym. Fala ludzka popycha ją ciągle naprzód. Nogi jej omdlewają, bo ludzie przyśpieszają kroku coraz bardziej. Pod nogami ślisko i jakże trudno brnąć przez wodę! A woda sięga wyżej i wyżej. Babcia pada, ale ktoś ją podnosi, ktoś ciągnie naprzód. Kot przerażony wymyka się z ramion babci i w dzikiej panice pędzi wzdłuż tunelu. — Czujek, Czujek! — krzyczy babcia i chce biec za nim. — Tam nie wolno, tam Niemcy — ktoś tłumaczy, ciągnie za rękę, ale ona nie słyszy, czy może słyszeć nie chce. Wyrywa się, lecz sił już jej nie starcza i osuwa się bezwładnie w czyjeś opiekuńcze ramiona.

*

— Muszę ratować meble — to były pierwsze słowa babci, gdy wyniesiona na powierzchnię otworzyła oczy.

Meble się znalazły. Nie wszystkie co prawda, gdyż gruzów było co niemiara, pokryły całe wejście do piwnicy. Babcia siedzi na gruzach i rękami odgarnia duże kawałki cegieł. Ludzie obok kopią łopatami, wszyscy przyszli tutaj, by ratować resztę dobytku. Babcia bierze łopatę i kopie z innymi. Pod gruzami całe są tylko trzy meble: jedno krzesło, stolik i etażerka. Zubożał świat babci Szumskiej.

Płyną tygodnie, jedne za drugimi. Babcia mieszka w rozwalonym domu pod schodami, dzieląc pomieszczenie z dwiema innymi kobietami. Ma przy sobie uratowane meble i kilka fotografii, które w ostatniej chwili zaszyła w suknie. Codziennie chodzi do Czerwonego Krzyża, pytać o list z Londynu, ale go nigdy tam nie ma.

— Kiedyś przecież list od nich muszę dostać — pociesza się.

Sama napisała kilka listów i powiedziała im wszystko. O mieszkaniu, którego już nie ma i o meblach. Musiała ich uprzedzić, by jak wrócą nie byli rozczarowani.

Siedzi babcia na łóżku otulona kocami i pije gorącą herbatę. Ludzie są dobrzy, zawsze się ktoś z nią podzieli jedzeniem, ktoś dopomoże. List z Londynu leży przed nią, przyszedł nareszcie po tylu miesiącach. Otwiera babcia zziębniętymi rękami.

„Mamo kochana — pisze córka. — Błagamy Cię, abyś natychmiast sprzedała resztę mebli, które zostały i nie martwiła się o nas. My tu mamy meble i futra i pianino i nawet cały dom. I my będziemy Ci stąd pomagać jak tylko możliwe będą przesyłki. Bo my na razie do Polski wrócić nie możemy...."

— Nie wrócą pewnie nigdy — szepce babcia Szumska. — I już niczego nie potrzebują. Mają wszystko nowe...

Świat babci Szumskiej kurczy się nagle, maleje, znika zupełnie sprzed oczu. Już nic w nim nie zostało tylko ten list na poduszce.

— Stara już jestem, bardzo stara — myśli babcia Szumska i tak się czuje jakby wszystkie naraz utraciła siły. Nie ma ochoty już — żyć. Nie płacze, leży bez ruchu, na list nawet nie spojrzy...

Maria Wierzbicka

LUDZIE I ZDARZENIA

Nina Diaconescu, rumuńska artystka dramatyczna, zaproszona została przed paru tygodniami do Wenecji, na gościnne występy w ramach uroczystości ku czci poety Goldoniego, który urodził się w tym mieście św. Marka przed 250 laty. Nawiązawszy w czasie tego festiwalu kontakt z europejskimi kołami artystycznymi, bukaresztańska Nina poprosiła o prawo azylu we Włoszech. Obecnie mówi się o możliwości zaangażowania jej przez jedną z wielkich wytwórni filmowych Hollywoodu. Czyżby Zachód zyskał nową Elwirę Popesco?

*

„Adma Enterprise", sztuczna wyspa, baza podmorskich wierceń naftowych, została zmontowana na próbę (fot. u dołu pierwszej i drugiej szpalty) na jeziorze Audorfer, w północnych Niemczech. Wyspa obstalowana została przez kampanię Abu Dhabi Marine Areas Ltd., eksploatującą dno Zatoki Perskiej. Pełne jej wyposażenie obejmuje m. in. lądowisko dla helikopterów i pomieszczenia dla 50 ludzi obsługi. Wyspa waży 4.500 ton i wkrótce przetransportowana będzie w częściach do Iranu.

*

Major Herbert Lewis, który w dniu 6 sierpnia 1945 roku pilotował samolot „Enola Gay" z przeznaczoną dla Hiroszimy bombą atomową, spotkał niedawno na uniwersytecie Fordham jedną ze swych niedoszłych ofiar — ojca Huberta Schiffera z Towarzystwa Jezusowego (zdjęcie od góry trzeciego i czwartego łamu). W momencie straszliwego wybuchu o. Hubert znajdował się o parę zaledwie ulic od „punktu zero". Przez kilka lat leczył się później ze skutków kontuzji spowodowanych podmuchem, po czym powrócił do swej pracy w Hiroszimie. Obecnie przygotowuje tezę doktorską w Fordham. W toku jednej z uniwersyteckich dyskusji wywiązała się między dwoma ludźmi wymiana zdań na temat ewentualności użycia broni atomowej w przyszłości. „Sądzę, że nigdy więcej nie powinniśmy jej użyć, jeżeli nieprzyjaciel nie uczyni tego pierwszy" — mówił pilot. „A ja myślę, że jeśli to będzie nieuniknione, powinniśmy zastosować naszą najpotężniejszą broń nie czekając na bomby atomowe nieprzyjaciela" — odpowiedział jezuita.

*

Lillian Gish, urocza bohaterka filmów niemych, żyje nie tylko we wspomnieniach kinowej publiczności sprzed lat trzydziestu. O trzydzieści lat starsza, ale równie urocza i nadal sławna artystka występuje nieprzerwanie na wielu scenach światowych. Chociaż uważała i uważa, że deski sceny to jej właściwy grunt, od czasu, gdy stawiała na nich swoje pierwsze kroki jako pięcioletnia dziewczynka i chociaż niezapomniane kreacje filmowe traktowała zawsze jako przejściowy okres swego życia i pracy, to jednak pozwalała się od czasu do czasu nakłonić do wystąpienia w rolach incydentalnych w filmie dźwiękowym. Ostatnio znany angielski reżyser Anthony Asquith zdobył Lillian Gish do filmu, który będzie nagrywany w Londynie, według scenariusza poety Paul Dehn'a. Stąd na łamach prasy brytyjskiej ukazały się artykuły i fotografie znakomitej artystki. Admiratorzy gwiazdy filmu nie zawsze są świadomi, że Lillian Gish jest ceniona przede wszystkim jako tragiczka, wyspecjalizowana w odtwarzaniu ról kobiet szalonych czy histerycznych. Jej wielkim tryumfem była rola Ofelii w „Hamlecie", gdzie grała wraz ze sławnym Giełgudem. Brutalna sztuka amerykańskiego pisarza Tennessee Williamsa pt. „Tramwaj, któremu na imię żądza" jest rozszerzoną przez autora przeróbką jednoaktowej sztuki pt. „Blanche Dubois", napisanej specjalnie dla Lillian Gish. Będzie ją grała w tym roku w Berlinie. Sceny amerykańskie, a od niedawna telewizja, znają Gish ze sztuk Szekspira, Czechowa, Strindberga, Barrie'go, O'Caseya i Dostojewskiego. Ta wspaniała kariera sprawiła, że „słodką Lillian" nazywali krytycy teatralni, poeci i pisarze — „wiecznotrwałym poematem", „amerykańską Sarą Bernhardt", czy „amerykańską Eleonorą Duse". W życiu prywatnym Lillian Gish jest przemiłą i zrównoważoną osobą, energiczną i czynną, kochającą swoją pracę, ludzi i świat, który poznaje w podróżach podejmowanych z młodzieńczym zapałem i przedsiębiorczą wytrwałością.

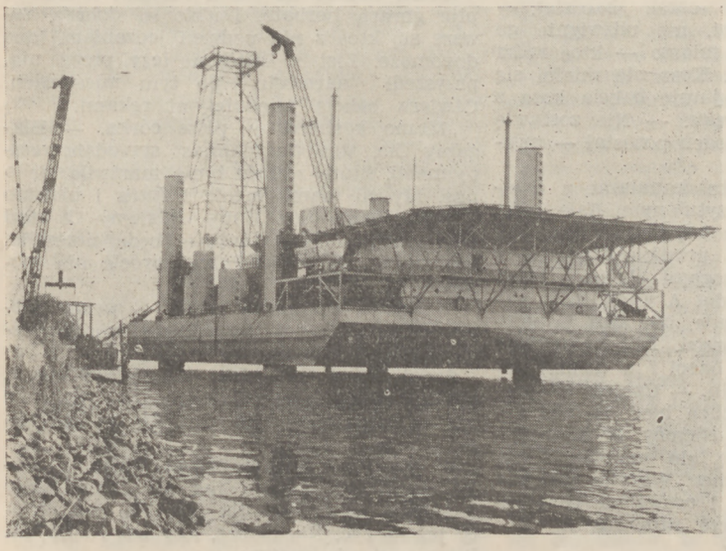

*

Na Łomnickim Szczycie (2.600 m) w Wysokich Tatrach po stronie słowackiej ukończono obecnie montowanie stacji transmisyjnej dla telewizji. Instalacja ta, mająca położenie najwyższe ze wszystkich tego typu stacji w Europie, umożliwiać będzie odbiór audycji z Rosji na ekranach telewizyjnych wschodniej Słowacji.

CZY UCZESTNICZYSZ W AKCJI POMOCY KRAJOWI?

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2. Tel.: PAD 9734.